

# WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO POLSKIEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I NARODOWEJ DEMOKRACJI.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA  
I DLA JEGO LUDU!

ZAŁOŻYCIEL  
KS. STANISŁAW STOJAŁOWSKI

SPRAWIEDLIWOŚCIĄ,  
PRAWDĄ I ZGODĄ!

Prenumerata za III kwartał w Polsce: **1 złoty 20 gr.** we Francji 5 fr. — W Ameryce rocznie 2 dol.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetrový lub jego miejsce w tekście 8 gr., za tekstem 5 gr.,  
na 1-szej stronie 10 gr. Drobne od wyrazu 2 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Dunajewskiego 7, I p. Konto P. K. O. Nr. 400.900 — Telefon 25-02

**NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!**



## Numer jubileuszowy



*Witajcie!*

### Program Zjazdu dzielnicowego Związku Lud. Nar.

w Krakowie, dnia 6-go lipca 1924 roku.

9-ta rano. Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Florjana.  
10-ta rano. Otwarcie Zjazdu w sali Izby Rękodzielniczej  
(ul. Andrzeja Potockiego l. 18).

#### PORZĄDEK OBRAD:

- 1) Zagajenie — poseł Jan **Zamorski**.
- 2) Sprawy gospodarcze i kwestja przesilenia w produkcji —  
pos. Władysław **Kucharski**.
- 3) Sprawy samorządowe — senator Juljusz **Zdanowski**  
i pos. Medard **Kozłowski**.
- 4) Rezolucje i wolne wnioski.
- 5) Zakończenie Zjazdu.

Львівська національна наукова  
бібліотека України  
імені В. Стефаника

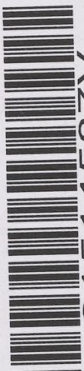
Державна  
наукова бібліотека

24937

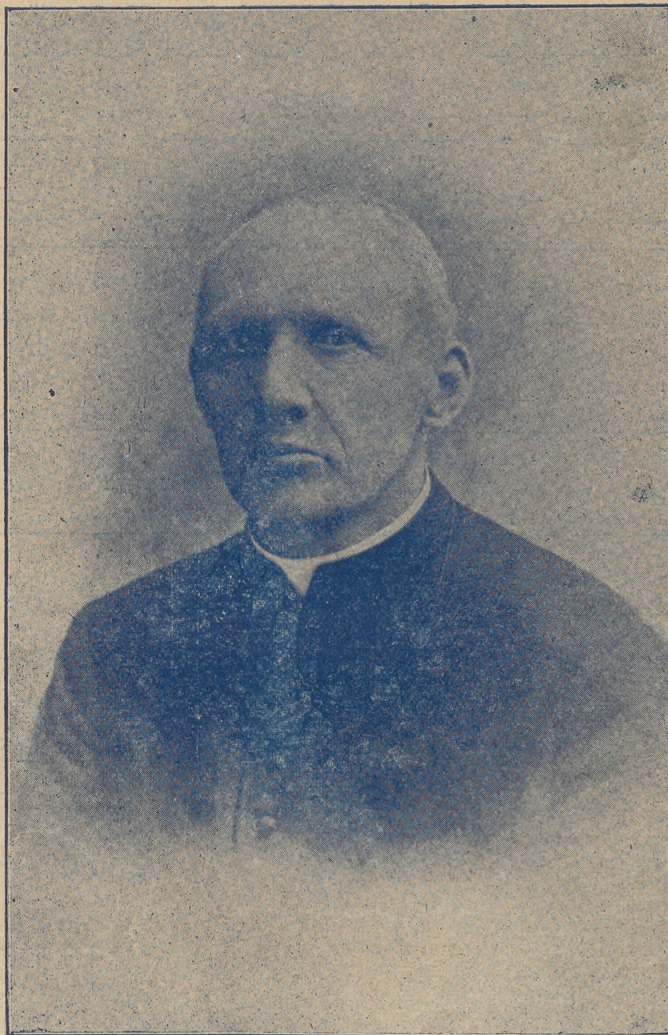


Założyciel „Wienca - Pszczółki“

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01514587V



ś. p. Ks. STANISŁAW STOJAŁOWSKI

## Kochani Bracia!

Pięćdziesiąt lat mija, jak ś. p. Ks. Stojalowski przemienił pisma „Wieniec“ i „Pszczółkę“ na dwutygodniki polityczne dla ludu. Po raz pierwszy w dziejach kazano ludowi uczyć się, myśleć i pracować politycznie po to, ażeby w narodzie własnym zajął to stanowisko i zdobył te prawa, jakie mu się należą ze względu na liczbę. Tę wielką liczbę przekonywał Ks. Stojalowski w siłę i budził w tej sile rozumną wolę.

Bolesne te dzieje, a przecież tak pokrzepiające i pożyteczne dla ludu i dla całego narodu znacie wszyscy z życiorysów ś. p. Ks. Stojalowskiego. W tej wielkiej pracy gazetka nasza była głównym sposobem do nauczania i do walki o prawo. W złych i dobrych, a nawet częściej w złych, niż w dobrych latach, gazetka nasza przetrwała pół wieku istnienia. Jest najstarszym pismem ludowym w Polsce, a po odliczeniu



## Następca ś. p. ks. Stojałowskiego



### Posel JAN ZAMORSKI

Prezes Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego.

dwóch jeszcze starszych dzienników w Warszawie i po jednym dzienniku w Krakowie i we Lwowie, jest wogóle najstarszą gazetą w Polsce. A to przecież wiele.

Jest najstarszą i najwierniejszą. Mimo przesładowań, zamykania redaktorów, grzywnien i konfiskat pismo nasze zawsze pełniło wierną służbę dla Polski, wychowując z ciemnych podówczas mas ludowych wzorowego obywatela - Polaka: chłopca, mieszczanina, robotnika. Z tego posiewu zrodzeni zostali wszyscy głośniejsi działacze ludowi, tak ci, co przy nas wytrwali, jak i ci,

którzy dla innych rachub od nas odeszli. Bez pracy i cierpień Ks. Stojałowskiego, bez „Wieńca“ i „Pszczołki“, nie byłoby Bojki, Średniawskiego, ani Stapińskiego, czy Witosa, ani też ich uczniów.

Nasza gazeta obudziła lud i stworzyła z niego taką siłę, że różnym karjerowiczom opłacało się już wysunąć się na nieproszonych przewódców i opiekunów, bo po kilku latach pracy nie czekało ich już więzienie i pościg, ale honory i majątki.

Od organizacji Ks. Stojałowskiego oderwał się



obóz Potoczaków, oraz obóz Stapińskiego. To też nie dziw, że później od Stapińskiego odłączyli się zwolennicy Witosy, a od Witosy w Polsce i Dąbszczacy i Brylowcy.

A w tych wszystkich zdradach i odszczepieństwach, które osłabiają siłę ludu i całego narodu, my stoimy lat już pięćdziesiąt, jak skała niepożyta, jak prawdziwa opoka. Nie zdradzamy się, nie dzielimy się, lecz łączymy, nawołując do jedności i zgody. Jeszcze w Austrii połączyliśmy się za życia Założyciela z wszechpolakami w Związek Ludowo-Narodowy; w wolnej Polsce rozszerzyliśmy ten Związek na Zjednoczenie Ludowe (Ks. Blizińskiego, na bezpartyjnych i różne mniejsze grupy, stwarzając największy klub w Sejmie i najpotężniejszą organizację w kraju. Do ostatnich wyborów połączyliśmy się i z Chrześcijańską Demokracją i ze Zjednoczeniem Narodowym w tak zwaną „ósemkę“, a po wyborach przyciągnęliśmy w Sejmie do współpracy także i ludowców Witosy.

Macie więc dwa prądy, dwa kierunki: jeden zdradza, rozbija, mąci — drugi trwa wiernie, łączy i koi. „Z owoców ich poznacie je“. Wszyscy pamiętacie ostatnie czasy i znacie nasze wysiłki, celem uzgodnienia, pojednania i wytworzenia jedności i siły dla dobra ludu tak wiejskiego, jak miejskiego, jak fabrycznego, to jest dla dobra całej Polski. Gdyby ś. p. Ks. Stojałowski powstał z grobu, wydałby nam z pewnością świadectwo, że w miarę sił i zdolności dobrej dokonujemy roboty, chociaż szatan zdrady, niezgody i samolubstwa, szatan w Związku Ludowo-Narodowym nieznany, ale u naszych nowych sojuszników pokutujący, ciągle nam tę zbożną robotę psuje.

Byliśmy zawsze wierni Polsce i ludowi, chrześcijaństwu i prawdzie. Jeżeli Ks. Stojałowski był za prawdę włączony po więzieniach, to i moje więzienie polowe z groźbą szubienicy i z dwuletniem wyjęciem z pod prawa, świadczy chyba najlepiej, że jako Jego następca nie zatajałem prawdy, narażając swoją wolność i życie.

Przed wojną przestrzegałem, że Austrija jest tak związana z Prusami, iż niema żadnej swobody działania. Zapowiadałem, że zwycięstwo obu cesarstw będzie wyłącznie tylko zwycięstwem Prus, a klęska obu cesarstw będzie klęską Austrii. Dlatego zwalczałem łączenie losów Polski z losami Austrii.

I wszystko się sprawdziło tak, jak mówiłem. Kiedy w środku wojny w 1916 roku cesarstwa niemieckie zwyciężały, dano nam Niemca na namiestnika, Niemców do kolejki, urzędów i policji — w ciągu wojny zabierano się do Niemczenia Galicji na większą chwałę i pożytek Prus.

Kiedy zaś wojna skończyła się klęską obu cesarstw, to tylko jedna Austrija z Węgrami została na strzępki rozbita, a Prusy trwają dalej

i są tak groźne dla Polski, jak dla Francji i pokoju świata.

Widzicie więc, że jasno widziałem przyszłość (kto ma stare gazetki, może te moje przewidywania odczytać), że miałem odwagę tę prawdę jasno wszystkim powiedzieć, chociaż za to dośtałem się pod sąd doraźny.

Po wojnie opanowało umysły ludzkie jakieś szaleństwo, czy pomieszanie pojęć. I tu znowu pełniliśmy twardą służbę ludzi, głoszących prawdę, choćby przykrą, a zawsze dla dobra państwa i narodu polskiego. Kiedy na wsi zbierano pieniądze, a po miastach, fabrykach, kopalniach lud ginął z głodu, miałem odwagę mówić prawdę rolnikom i nawoływać ich do upamiętania. Wielu, znanadto wielu gniewało się, odwracali się od nas, szli do tych stronnictw, których przywódcy pochlebiali im, aby ich oszukać. Dzisiaj, gdy nędza przyszła na pyszałków z przed kilku lat, warto im przypomnieć tamtoczesne odezwy i wskazówki i wezwać, aby wrócili do nas, skąd wyszli, a gdzie ich tylko prawdą i sprawiedliwością karmiono.

Obecnie, kiedy rolnictwo w ruinie, a wskutek tego przemysł wstrząśniony grozi załamaniem się, mam odwagę pisać słowa prawdy i przestrogi tak robotnikom, jak przemysłowcom i wskazywać prawdziwą drogę. Znowu robotnicy gniewają się i szukają stronnictw, które im będą pochlebiali, aby oszukać. Ale idzie już katastrofa, groźna dla całej Polski, chociaż przede wszystkim dla urażających się robotników i może już w chwili, kiedy to piszę, niejeden z tych pyszałków, co się dąsał, zostawszy teraz bez kawałka chleba, powie sobie: A jednak Zamorski w „Więcu-Pszczółce“ miał słuszność, tylko należało go zawczasu posłuchać, zamiast się na niego obrażać, a gazetkę bojkotować.

Wszyscy wiedzą, bo powtarzamy to ciągle, że celem naszym jest dobro całego narodu, że robotnik nie może się dobrze mieć, jak będzie źle chłopu i na odwrót. Ale poza nami stoją takie stronnictwa, które pochlebiają jednej warstwie i obiecują chłopom panowanie nad wszystkimi, drudzy robotnikom i t. d. Dzisiejsze przewroty pokazują najlepiej, że prawda jest tylko po naszej stronie. Po kilku latach doświadczeń przyznają prawdę i ci, którzy ją do niedawna zwalczali. Przeczytajcie pisma niektórych ludowców, tych uczciwych, którzy się troszczą o Polskę, a zobaczycie, że od roku nauczyli się tak pisać i mówić, jak gdyby nam wyjmowali z ust. Przypomnijcie sobie, jak zwalczaaliśmy głupią ustawę o reformie rolnej, wskazując, jaka powinna być mądra. Dziś, po pięciu latach próby i ogromnych strat, p. Thugutt, prezes „Wyzwolenia“, które najwymyślniejsze głupstwa do tej reformy dawało i daje, ogłosił publicznie w Sejmie, że tej reformy nie powinno się wykonywać



i że gdyby on był ministrem, toby ją najmniej na dwa lata odłożył.

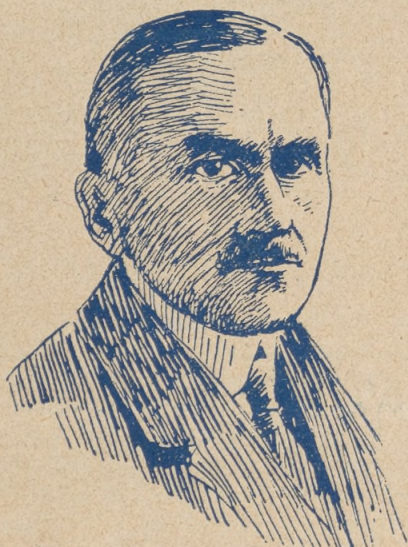
Widzicie więc, że między tymi, co się od nas odszczepili lub od naszych odszczepieńców ode-  
rwali, o ile ktoś ma sumienie, troskę o Polskę,  
lub rozsądek, ten zaczyna mówić i pisać tak, jak  
my od pół wieku mówimy i piszemy. Po co więc  
były te odszczepieństwa, zdrady i walki. Po co  
tyle odstępstwa od prawdy? Wróćcie wszyscy,  
których zbałamucano, do starych waszych sze-  
regów, nawracajcie zbłąkanych, a gdy ci wszyscy,  
co z ducha Ks. Stojałowskiego wyrosli i z „Wień-  
ca-Pszczółki“ wyszli, wróć do macierzy, do je-  
dności, do prawdy, wtedy nasz jubileusz będzie

wielkim wypadkiem w dziejach naszego ludu,  
wtedy zdobędziemy moc, opartą na sprawiedli-  
wości, prawdzie i miłości i wtedy rozpocznie  
się naprawa w naszym państwie, w którym źle  
się dzieje.

Idźcie więc Wy, wierni miłośnicy prawdy,  
między wszystkich ludowców, między robotni-  
ków socjalistycznych, komunistycznych i fronde-  
jących, powołajcie się na doświadczenia ostatnich  
lat pięciu i nakłaniajcie uczciwych do powrotu  
pod starą chorągiew, na której niema zdrady,  
kłamstwa ni brudu.

Wasz stary i wypróbowany

**Jan Zamorski.**



**ROMAN DMOWSKI**

Wódz obozu wszechpolskiego, Honorowy Prezes Z. L. N.



**Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI**

Prezes Klubu Poselskiego Z. L. N.

## Wodzom Cześć!

Są chwile w życiu człowieka jasne jak słoń-  
ce, błogie i pełne radości oraz zadowolenia z ży-  
cia. Radosne te chwile ma każdy człowiek bez  
względu na dziedzinę pracy, której się poświęca.  
Dziś, jaśnusiennie, w sto barw mieniące się pro-  
mienienie radości świecą tym, którzy dla dobra  
sprawy mieli czas, serce, a nawet życie.

W pięćdziesiątą rocznicę istnienia najstarsze-  
go w Małopolsce pisma ludowego niejedno zorane  
brudami lico sperli się czystą, jak kryształ, łzą,  
łzą radości i wesela. Niejedno głębokie westch-  
nienie wzniesie się kornie do stóp Pana Zastę-  
pów, z gorącą podzięką za chwile szczęścia, za  
doczekanie się owoców półwiekowego trudu. Ra-  
dosną chwilą jest pięćdziesiątą rocznica istnienia  
„Wieńca-Pszczółki“ dla tych wszystkich, którzy  
otaczali „wieńcem“, jak „pszczołki“ inicjatorów  
tego pisma, a zwłaszcza nieugiętego bojownika,

który orlą swoją duszą prowadził lud swój do  
wyzwolenia go z kajdan ciemnoty. W radosną  
tę chwilę chciałbym ucałować Wasze zradłone  
czoła i spracowane ręce, Wam Weterani i Szer-  
mierze, Wam, którzy od zarania aż do dziś dnia  
prowadzicie nas wytrwale ku lepszej przyszłości  
z „Wieńcem“ w rękę i z dumą w sercu, pewni  
zawsze tego, „że dobra sprawa zwyciężyć musi“.  
O jakżeście Wy inni, jakże niepodobni do tych,  
którzy w połowie drogi poszli innym od Was  
szlakiem. Życiorysy Wasze, to ewangelia dla  
najmłodszych, którzy błakają się po omacku  
w poszukiwaniu ideałów.

W pięćdziesiątą rocznicę głęboki składam  
Wam hołd, schylam czoło przed Wami i z głębi  
serca wyrwa mi się modlitwa żarliwa do Boga,  
by Wam wszystkim wraz z Oczigodnym Nastę-  
pą Ks. Stojałowskiego, dał dużo takich chwil  
radosnych, jakie dziś przeżywacie.

**Edward Zajączek.**



## ZASŁUŻENI REDAKTOROWIE „WIEŃCA-PSZCZÓŁKI“.



**Posel STANISŁAW RYMAR.**



**Posel JÓZEF MATŁOSZ.**

b. redaktor „Wieńca-Pszczółki“.

### Wierni zasadom i sztandarowi.

Założyciel „Wieńca-Pszczółki“ ś. p. Ks. Stojalowski w jednej ze swoich mów, wygłoszonych w Sejmie galicyjskim we Lwowie, powiedział: „Dla nas trzy rzeczy powinny stanowić podstawę jedności. Podstawą tą niechaj będzie przede wszystkim:

- 1) **przyszłość nie tylko Galicji, ale całej Polski;**
- 2) **zasada chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości;**
- 3) **szczerą życzliwość dla tych dziś najbardziej zaniedbanych mas ludowych“.**

Słowa wypowiedziane w r. 1906. W słowach tych mieści się program Ks. Stojalowskiego i zasady, którym służy gazeta „Wieńca-Pszczółka“ już 50 lat. Po głębszym zastanowieniu się, każdy zdrowo myślący przyzna, że i dziś o nic innego chodzić nie może, jak o stworzenie podstaw do wypełnienia wymienionych zasad. Możemy się różnić w wielu sprawach, trudno o jedność w szczegółach, ale w życiu narodu czy Państwa są pewne dążenia, pewne zasady, poprostu przykazania, do spełnienia których potrzeba jedności i wspólności działania.

Wspólnym dążeniem wszystkich Polaków w Państwie naszym musi być dążenie do zabezpieczenia Państwu jak największego rozkwitu i dobrobytu. W interesie wszystkich leży, by Polska, jako Państwo, była wielką i potężną, bo

tylko wielka i silna Polska może zapewnić każdemu obywatelowi spokój i bezpieczeństwo rozwoju jego sił duchowych i materialnych. Małorolny, czy obywatel ziemski, urzędnik czy kupiec, robotnik czy fabrykant będzie szanowany jako obywatel Państwa Polskiego wówczas tylko, gdy obcy będą zmuszeni szanować siłę i potęgę Państwa. Gdy ktoś z nas wyjedzie zagranicę, to nie pytają się tam o to, czy ma dużo, czy mniej pieniędzy, czy należy do tego lub innego zawodu, lecz skąd przybywa, z jakiego Państwa. Jeżeli Państwo wielkie i potężne, to wówczas i obywatel tego Państwa jest szanowany i ceniony i wszyscy wiedzą, że krzywdy takiemu czynić nie można, bo w jego obronie stanie Państwo, którego siłę szanować się musi. Tylko na pochyle drzewo łąka koza skacze.

Co do zasady drugiej, chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, zdawałoby się, jest tak bezsporna, iż nie potrzebuje uzasadnienia, a jednak choćby wypadki ostatnich dni stwierdzają, że i ta zasada jest poniewierana i na jej przeprowadzenie potrzeba zgody i jedności. Obecnie jesteśmy świadkami wypadków, mających swoje uzasadnienie chyba w chińskiej tylko sprawiedliwości, która mówi: że jeżeli ja morduję twoją żonę, to wszystko w porządku, ale jeżeli ty mordujesz moją żonę, to to jest zbrodnia. Gdy Engiel, bolszewik z Łodzi, zamordował policjanta, to było cicho. Gdy natomiast



sąd skazał wyrokiem śmierci Engla, to wówczas cała nasza lewica podniosła krzyk i hałas, że dzieje się niesprawiedliwość. Gdy socjaliści i me-ty społeczne, prowadzone przez socjalistów 6-go listopada mordowały w Krakowie żołnierzy pol-skich i niewinnych robotników, to było cicho, gdy sądy zabrały się do przesłuchania świad-ków, do przeprowadzenia śledztwa, celem nale-żytego ukarania winnych, to t. zw. polscy socja-liści, poparci przez niby ludowe „Wyzwolenie“, napadają w Sejmie na niesprawiedliwość polskich sądów. Gdy we Włoszech po wybuchu wojny opanowali władzę socjaliści i bankierzy żydow-scy i wymordowali czterystu narodowców, to nikt o tem nie słyszał, ale gdy w szeregi faszystow-skie świadomie wtargnęli żydzi i komuniści, by faszyzm skopromitować i zamordowali przywódcę socjalistów Matteotiego, to cała prasa lewicowa i żydowska podniosła tak straszny alarm i wrzask na bezprawie i niezłomny terror faszystów. Wy-padki te podwójnej sprawiedliwości stwierdzają, że i co do tej zasady potrzeba nam porozumie-nia i zgody i że wówczas tylko zapewnimy Pań-stwu ład i porządek, jeżeli się oprzemy nie na talmudycznej, czy dhińskiej zasadzie, lecz jedy-nie i wyłącznie na zasadzie miłości chrześcijań-skiej i sprawiedliwości, opartej na etyce chrze-ścijańskiej.

Szczera życzliwość dla szerokich mas ludo-wych. Widzimy, że i ten punkt rozmaicie bywa rozumiany, świadczy o tem ta ogromna ilość rozmaitych stronnictw niby ludowych. Mamy przecież Chłopów radykalnych z Okoniem na czele. Związek Chłopski ze znanym nafcierzem p. Stapińskim na czele. Jedność Ludowa z Dąb-skim i Brylem i Bóg wie ile jeszcze powstanie t. zw. zbawców chłopów polskiego. Jeżeli gdzie, to w pracy ciężkiej i ofiarnej nad podniesieniem i uobywateleniem zaniedbanych mas ludowych potrzebna jest zgoda i jednomyślność. To też ś. p. Ks. Stojałowski i gazeta „Wieniec-Pszczółka“ szła z hasłem uświadamiania, organizowania mas ludowych, celem zdobycia ich dla pracy Państwa i Narodu a nie zasklepiania w ciasnym, stanowym egoizmie chłopskim. Nie chłop był ce-lem, lecz Naród. Starano się lud tak uświado-mić, tak zorganizować, by na nim oprzeć budo-wę Państwa wielkiego i mocnego na zasadach wyżej wyłuszczonych. W tym też celu tak Ks. Stojałowski, jak i „Wieniec-Pszczółka“ dążyła do tego, by pod sztandarem narodowym i chrześci-jańskim złączyła masy ludowe, rzemieślnicze, miejską inteligencję i uczciwych ziemian w jeden wielki obóz, którego celem jest Naród i Państwo. To też w r. 1908 powstał na terenie Małopolski Związek polityczny, który dziś rozrósł się w wiel-ki obóz narodowy, w t. zw. Związek Ludowo-Narodowy. Jeżeli chcemy, a tego chcieć musimy, by zasady, o których już w 1906 r. mówił ś. p. Ks. Stojałowski, zostały w życie wcielone dla

dobra Narodu i Państwa, to musimy pamiętać, że te zasady stały się osią polityki tego wiel-kiego obozu, do którego wszyscy, jeżeli chcą szczęścia Państwa, należeć powinni i jego poli-tykę wszędzie popierać. „Wieniec-Pszczółka“ 50-letnią swoją przeszłością daje nam pewność, że przez wytrwanie w jednym kierunku nadal przy tym sztandarze wytrwa i wierna zasadom doczeka się pełnego zwycięstwa.

J. Matłosz, poseł.

## Ludowy charakter ruchu wszechpolskiego.

W ubiegłym wieku dziewiętnastym, kiedy to, dzięki wielkim naszym **wieszczom narodowym**, a w szczególności Mickiewiczowi, w całym ży-ciu Polski, rozbudził się **wielki prąd, zwany ro-mantycznym**, na każdym niemal kroku, w każ-dym objawie naszego życia, rozpoczęto zwracać uwagę **na chłopca**, na lud i jego rolę w narodzie.

Nasi poeci pisali wiele o ludzie w swoich poezjach. Rozpatrywano szczegółowo, jakie trze-ba poczynić kroki w tym celu, aby **z chłopca zro-bić obywatela** równego innym. Zdarzało się z początku prawie ciągle, że wszystkie te sta-rania i zabiegi okazywały się w życiu nie do za-stosowania. Nie jednak nie było w tem dziwnego! Polsce, w której przez kilka wieków narodem była tylko szlachta, a reszta stanów nie miała głosu, — trudno było o **doświadczenie**, co trzeba zrobić, aby **mądrze** reformy przeprowadzić. Zna-leżli się zaś, jak zawsze, tacy zapaleńcy rady-kalni, którzy, siedząc za granicą i nie znając stosunków polskich, gwałtem chcieli wzory fran-cuskie i wogóle zachodnie, wzięte z t. zw. Wiel-kiej Rewolucji, przystosowywać do naszego kraju. Do takich zaliczali się działacze **Towarzystwa De-mokratycznego**. Miało ono w swoim programie piękne i wzniosłe hasła wyzwolenia ludu. Ale miało też **olbrzymi błąd**, który też same hasła zniszczył. Oto Towarzystwo Demokratyczne, ma-jące swą siedzibę w Paryżu, a istniejące w poło-wie ub. stulecia, zapomniało o Polsce, pamięta-jąc o — ludzie. Tymczasem **lud i Polska — to było jedno**. Chcieć wyzwolić z niewoli Polskę bez ludu, a lud bez wolności Polski — to było błę-dem, który **grzebał najlepsze pomysły najma-drzejszych** i nawet najuczciwszych Polaków.

I zbiegał też wiek Mickiewicza i romantyzmu na bezpłodnych walkach wewnętrznych o wyzwo-lenie ludu lub Polski, ale bez tej myśli, że te dwie rzeczy — to jednak, wielka sprawa.

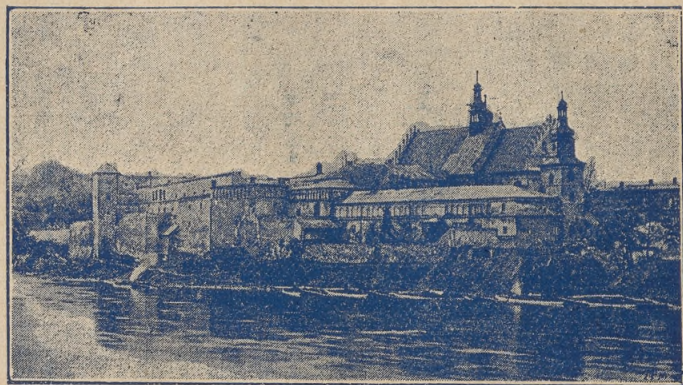
Aż z końcem wieku 19-tego, **jeszcze w roku 1885**, grupa młodzieży akademickiej w Warsza-wie, przepełniona gorącą miłością Polski i wychlo-wana w świeżej **tradycji** tragicznego **powstania** w r. 1863, zawiązała tajne organizacje, bo o ja-wnych a narodowych w Rosji nie wolno było myśleć i rozpoczęła w dalszym ciągu, podejmując



## Widoki Krakowa.



Wieża ratuszowa.



Klasztor SS. Norbertanek.

Po lewej stronie widzimy wieżę Ratuszową. Stoi ona na Rynku krakowskim przypominając przechodniom dawne świetne dzieje tego miasta niegdyś stolicy naszych królów. — Druga rycina przedstawia klasztor SS. Norbertanek. Średniowiecze wybiło tu swoje piętno. Klasztor ten zachował do dziś dnia wygląd obornnego zameczku; zbudowany na skalistym brzegu Wisły sąsiaduje z górą św Bronisławy i kopcem Kościuszki stąd też od strony Wisły przedstawia się nad wyraz malowniczo.

przerwaną pracę nieistniejącego już wtedy Towarzystwa Demokratycznego, zastanawiać się nad tem, jak **ratować naród**, jak dojść do **niepodległości Polski**.

Powstanie zbrojne zawiodło. Zbyt wielka była moc rosyjska, austriacka i pruska na największy choćby wysiłek polski z bronią w ręku. Program Towarzystwa Demokratycznego także nie doprowadził do niczego, prócz rozjątrzenia, nienawiści stanowej. Ale pozostawił jedno dobre: że sprawę ludu, chłopu wysunął na **ważne miejsce** w zagadnieniach polskich.

Grupa młodzieży warszawskiej podjęła tę właśnie myśl, ale ją zaczęła równocześnie zmieniać. Rozumiejąc niedolę chłopu, postanowiła go wyzwolić; ale wyzwała go i dlatego, bo wiedziała, że **chłop — to olbrzymia potęga w narodzie**, że to przede wszystkim większość, którą musi się uświadomić po polsku, i że w ludzie tkwią siły nowe, nieużywane, które **walce o Polskę bronią największą bronią przeciw wrogom**.

Jednem słowem postanowiono **zdobyć chłopu polskiego dla narodu** i powiedzieć mu, że ma on prawa w Polsce, ale ma **przede wszystkim wielkie obowiązki wobec narodu**, którego jest częścią i że on musi walczyć o niepodległość narodu, tak jak walczą o nią inni obywatele. Iść zaś do ludu, postanowiono nie ze słowem nienawiści do innych lub z agitacją klasową — ale **z oświatą**.

To był początek ruchu wszechpolskiego, z któ-

rego nieco później powstała **Demokracja Narodowa**. Do grona tych młodych ludzi, związanych w organizację, należeli między innymi **R. Dmowski, J. Wasilewski**, a przede wszystkim **Jan Ludwik Popławski**. On był wtedy duszą tego ludowego ruchu wszechpolskiego. Walczył i szerzył swój program w gazecie „Głos“, który wydawał w Warszawie. Równocześnie w organizacji toczyły się żywe dyskusje, następowały nawet targi, aż wreszcie wyłonił się z niej początek **obozu demokr.-narodowego**. W r. 1895 we Lwowie nabył R. Dmowski „Przegląd Wszechpolski“ i zamienił go na organ całego obozu. W „Przeglądzie Wszechpolskim“, potoczyła się dalsza dyskusja na temat **zagadnienia ludu, łączności trzech zaborów i niepodległości**. Te trzy bowiem hasła wysunęła Demokracja Narodowa w swojej pracy.

Klaudjusz Hrabyk.

(Dokończenie nastąpi).

### NOWI PRENUMERATORZY.

k którzy nadesłali przedpłatę za III-ci kwartał w kwocie **1 zł. 20 gr.** otrzymają — jak długo zapas starczy — także **numer jubileuszowy**.

Pieniądze najlepiej wysłać czekiem Pocht. Kasy Oszczędności na konto Nr. **400.900**. Czeka się do nabycia w każdym urzędzie pocztowym.

Aby otrzymać rychlej zamówioną gazetkę, należy na **środkowej** części czeku, u góry, dopisać: „nowy prenumerator“.



## Kiedy żył Ks. Stojałowski...

Kiedy żył Ksiądz Stojałowski,  
Chodząc od wioski do wioski,  
Orząc chłopskich serc hektary,  
Ja mu jak skowronek szary,  
Przy tej orce wciąż śpiewałem.  
Nawiązałem sobie „Cepy“,  
Popluł rąk, walił w czerepy  
Daszyńskiego, Stapińskiego,  
Wrogów ludu, wrogów Jego...  
Bo ja księdza tak kochałem!...  
Sławny byłem w każdej wiosce  
Przez te „Cepy“ i w mej piosnce.  
Lecz, kiedy Ksiądz Stojałowski,  
Opuścił lud polskiej wioski  
Złożył głowę do mogiły,  
Utraciłem do „Cep“ siły.  
Z życiem Księdza Stanisława  
Poszła w grób i moja sława...  
Nieraz droga Sostro, Bracie,  
Gdzie me piosnki? się pytacie,  
Co śpiewały niegdyś mile,  
Kiedy żył Ksiądz Stojałowski  
Odwiedzając Wasze wioski...

W mogile są z Nim, w mogile...

Jantek z Bugaja.

## Pierwszy wiec ks. Stojałowskiego w Krakowie.

Było to w r. 1878, a więc 46 lat temu.

Pomimo, że konstytucja Austrii istniała już lat kilkanaście, pomimo, że pierwszy Sejm galicyjski obradował już w r. 1861, pomimo że wkrótce po upadku powstania r. 1863, a mianowicie od r. 1865 rząd austriacki zaczął przychylnie odnosić się do narodu polskiego, pomimo, że namiestnik Gołuchowski przepędził z urzędów Niemców i „Pepiczków“, że spolszczono szkoły i urzędy, że, jednym słowem, nastały w Galicji „rządy polskie“, lud nasz, niestety, jeszcze bardzo mało był uświadomiony narodowo. Sto lat panowania nikenemnych rządów austriackich straszne pozostawiły wyniki. Podła biurokracja obalamucala lud, kazała mu wierzyć, że, tylko „Najjaśniejszy Pan“ jest jego przyjacielem i opiekunem, a „buntownicy“ Polacy jego wrogami. Wobec ogólnej ciemnoty (zaledwie jeden na stu włościanin umiał czytać i pisać), wobec prześladowania tych wszystkich, co się do ludu chcieli zbliżyć, lud ten nie czuł się polskim, lecz „cesarskim“. I po nastaniu swobody nie nastąpiła zmiana na lepsze. Tyle trzeba było włożyć pracy około zaprowadzenia nowych porządków, tak się kłócili demokraci z konserwatystami o to, którzy z nich będą górą i jak krajem rządzić, że nie starczyło czasu ani jednym ani drugiem,

aby iść między lud i siać wśród niego ziarnia polskości, uczuć obywatelskich. Mówiono i pisało wprawdzie z miłością o ludzie, ale lud tego nie słyszał, ani czytał, bo i czytać nie umiał. Czasem tu i owdzie zaproszono kilku włościan na jakąś uroczystość, na jakiś obchód, kadzono im pod nos, fetowano ich nawet, ale oczywiście w ten sposób tylko mała garstka do „panów“ i „surdutowców“ się zbliżała. Księża także nad uświadomieniem narodowem ludu mało pracowali, zwłaszcza, iż należeli do obozu konserwatywnego, który obawiał się, aby lud uświadomiony nie mieszał się do polityki. Zdawało się panom konserwatystom, że oni są tylko urodzeni do tego, aby rządzić, a reszta narodu powinna ich tylko słuchać.

Więc było źle. Lud dalej czuł się „cesarskim“, a o Polsce nie myślał, choć był polskim i mówił po polsku. Były wprawdzie wyjątki, ale bardzo rzadkie. Co więcej, między tymi wyjątkami byli tacy, jak ich nazywano „okazowi chłopci“, co choć na uroczystościach i obiadach patriotycznie przemawiali, ale z tego patriotyzmu ciągnęli tylko dla siebie korzyści. Pochlebiali się „panom“, aby dobrze zjeść, dobrze się napić i, co się da, dla siebie utargować, kabzę sobie „laską pańską“ nadziać.

Pierwszym, który poszedł pomiędzy lud i z „cesarskiego“ przerabiał go na polski, był ksiądz Stanisław Stojałowski. Niezaprzeczona to jego zasługa.

W r. 1878, o którym mowa, ks. Stojałowski miał już za sobą kilka lat pracy nad podniesieniem oświaty ludu w kierunku katolickim i narodowym. Otrzymał wtedy świeżo od papieża Leona XIII za swoje zasługi godność kapelana papieskiego z tytułem monsignora. Jakby pragnąc okazać, że tytuły i zaszczyty są dla niego jedynie bodźcem, zachętą do dalszych trudów na obranej drodze, zwołał on do Krakowa na dzień św. Piotra i Pawła wiec ludowy, drugi z kolei w Galicji, a pierwszy w Krakowie.

Byłem na tym wiecu, po którym pozostały mi niezatarte wrażenia.

Na oznaczony dzień zjechało do Krakowa blisko trzystu włościan, nawet z bardzo oddalonych okolic, jak z pod Lwowa i Stanisławowa. Byli tacy, co piechotą po 12 mil poprzychodzili, a mianowicie górale z pod Łącka i Nowego Targu. Byli księża i nauczyciele wiejscy, był i znany „chłop okazowy“, Maciej Szarek z Brzegów, co w chwilach wolnych od pracy na roli zabawił się pisaniem do gazetek ludowych, a nawet wiersze układał. Drugą wybitną osobistością z ludu był Józef Świstelnicki z gminy Rzepienniki z pod Gorlic, były żołnierz austriacki, a potem wójt, członek rady pedagogicznej, członek dozoru kościelnego, wielka figura nie tylko w gminie, ale i w powiecie, bo przy wyborach do Rady powiatowej i Sejmu odgrywał taką rolę, że trzeba



było się z nim liczyć. Nie był, ale napisał do wiecu taki list Jan Tomaszek z pod Łacka, że kiedy ten list odczytywano, to cały wiec bił oklaski i wołał: „pokażać nam Tomaszka!”

Przewodniczącym wiecu, który się odbył w sali Strzeleckiej, wybrano sędziego, zasłużonego patriotę p. Borzęckiego. Po zagajeniu wiecu przez ks. Stojalowskiego złożył mu p. Borzęcki w imieniu przybyłych podziękowanie za szlachetną pracę na mozolnej, ale pełnej przyszłości niwie. Mówił po nim Szarek, a po Szarku znów zabrał głos ks. Stojalowski. Przemawiał dziwnie prostym i dziwnie zrozumiałym dla wszystkich językiem. Objasniał znaczenie wiecu, kreślił jego historję, wykazywał zbawienny wpływ wieców na Śląsku pruskim i w Poznańskim, o czym tego dnia przed wiecem składał włościanom sprawozdanie Karol Miarka, wielki działacz narodowy, człowiek olbrzymiej zasługi na polu oświaty i budzenia ducha polskiego wśród ludu pod pruskim zaborem. Do dziś dnia pamiętam, jakie olbrzymie wrażenie uczyniło na mnie przemówienie ks. Stojalowskiego. Było to w swoim rodzaju arcydzieło. Każdy jego ruch (gest), każda zmiana głosu, każdy przestanek, każdy zwrot niespodziewany, a często żartobliwy, działał silnie na słuchaczy.

Innego rodzaju było przemówienie ks. Siemińskiego, uczonego kapłana, znawcy historii i literatury. Mówił o bogactwie ze stanowiska religijnego, o zgodzie wiary z postępem, o wpływie Kościoła na cywilizację, wreszcie o zgubnych skutkach pijaństwa...

Po nim wystąpił Szarek. Narzekał na biedę,

na podatki, ale podniósł to, że lud sam na siebie podatek nakłada przez grę w loterję, przez karczmę, przez oddawanie się w ręce lichwy. „Idzie człek do Kościoła — mówił — ma na drodze karcznię; idzie na swój grunt, znów karczma. Pomodlić się i popracować nie może, ażeby karczmy nie napotkał. A karczma, moi bracia włościanie, to nie religja, nie oświata, to nie miłość bratnia“. Potem mówił o „pijawkach“, ale nie o tych, co w słoiach siedzą, lecz o tych pejsatych, co „siedzą u chłopu za drzwiami“. Zachęcał do wiązania się w Kółka rolnicze i do oświaty, „ażeby lew urwać biedzie“. „Kraj — mówił — to ogród, a ludzie to płot dokoła ogrodu. W płocie są kołki — to my włościanie — są i wiązadła, to księża i panowie. Jak kołki pogniją, to i wiązadła nie stanie. Teraz nam bieda, a jak oni nam nie dopomoga, to bieda z nas na nich wlezie“.

Po Szarku ks. Stojalowski uzasadniał dwa wnioski: urządzenia miejscowych wieców i założenia „Towarzystwa oświaty i postępu rolniczego“ przez lud dla ludu. Zadaniem Towarzystwa miało być staranie się o rozszerzenie oświaty w duchu katolickim i narodowym między ludem wiejskim i małomiejским, a to przez zakładanie bibliotek i czytelni ludowych, wydawanie tanich książeczek popularno-naukowych, zwoływanie wieców i t. p. Wyjaśniwszy przepisy statutu Towarzystwa, ks. Stojalowski obszernie i szczegółowo wykladał co rozumie pod „życiem odpowiedniem oświeconemu człowiekowi“. Z naciskiem zwłaszcza żądał, jeżeli nie zniesienia, to przynajmniej sprowadzenia do najmniejszych rozmiarów styp

## 2 Cztery czarownice.

— Com robił? Oto więzili mię w W. biednego sierotę jak zbója albo złodzieja choćem nikomu nie nie winien. Taka to teraz sprawiedliwość na świecie — dokończył Stach z westchnieniem i trzeci kieliszek wypróżnił.

— Jakto! Co ty prawisz? Kto cię więził, kiedy i za co? — pytał zdumiony Ambroży.

— Już wam wszystko opowiem chrzestny, bo to i lżej mi zaraz będzie, ale wypijcie jeno przecie. Wasze zdrowie — i znowu kieliszek wychylił.

Wino było smaczne, bo oczy Stacha płonęły, uderzył w stół pięścią i zawołał:

— Że mnie niewinnie katowali, to niewinnie! Ale zacznę chyba od początku, żebyście dokumentnie poznali moją krzywdę.

— Mów, chłopcze, mów, słucham cię ciekawie, bo mi się też w głowie nie może pomieścić, żeby ciebie, takiego porządnego chłopaka jak zawsze byłeś, wsadzono do więzienia. Boże! co się teraz dzieje — dokończył pocziwiec szeptem i ucha nadstawił.

— Tak, tak, wsadzili mnie i trzymali kawał czasu i za co? Oto, żem się krzywdzić nie dał,

żem mojej chudoby bronił. A wszystko przez tego Wojciecha Bugaja. Znaie go przecie chrzestny?

— Ba, ba i jak jeszcze! Toć to mój chrześniak jak i ty, i prawie twój rówieśnik, nie wiem, czy ze siedm lat będzie starszy od ciebie? A co to za chwyt był chłopak, najdzielniejszy w całym Podgórzu. I zanosilo się, że gospodarz będzie dobry; jak się od was wyprowadziłem, już cztery lata miał żonę. Ale czemu to mówisz, że przez Wojciecha nieszczęście cię spotkało? przecie Bugaj każdemu by nieba przychylił.

— On nieba by komu przychylił? — wrzasnął z gniewem Stach — ten szelma, łotr, co pobożnego udaje, a z djabłem trzyma?

— Słuchaj ino, Stachu — rzekł niecierpliwie Ambroży — ino nie tu Wojciecha szkaluj, bo go znam zdawna i wiem, że to człowiek czysty jak lza; a chociaż i ciebie lubię bardzo, to mógłbym ci co niemiłego powiedzieć i rozstalibyśmy się nie tak serdecznie, jakeśmy się przywitali.

Młody gospodarz zawstydził się i pohamował zaraz, a nawet rozczulił, jak to podchmieleni łatwo od gniewu do łez i rozrzewnienia przechodzą, jął tedy całować ręce Ambrożego i mówić:



chrzestnych, weselnych i pogrzebowych. „Rodzi się dziecko, to chwała Bogu, rodzice i krewni cieszyć się powinni; ale dlaczego, jak się dziecko urodzi, to przez trzy dni ma się cieszyć karczma?...“

Towarzystwo oświaty zostało jednomyslnie uchwalone, a wszyscy wiecownicy wpisali się jako pierwsi członkowie.

Po ks. Stojałowskim w pierwszym dniu wiecu mówił jeszcze siarczyściej wspomniany powyżej Józef Świstelnicki z Rzepiennika. Podziwiał należało jego zapał i łatwą wymowę. Można powiedzieć, jak pisze Mickiewicz w Panu Tadeuszu, że „zgłupieli słuchacze pod słów tych nawałem“. Gdyby pan wójt posiadał prócz zdolności i większe wykształcenie, w kąty przy nim poszli najbardziej „pyskujący“ adwokaci.

Nazajutrz, 30 czerwca, odbyło się dokończenie wiecu, ale już nie w sali, lecz pod gołym niebem, w ogrodzie Strzeleckim. Słuchacz filozofji, Franciszek Papla, mówił o oszczędności i o spółkach gospodarczo-handlowych. Rektor Pijarów ks. Słotwiński kładł nacisk na schludność w chatach, o czym mało ludzie piszą — „pytają, jaka twoja obora? a nie pytają, jaka chałupa?“ Przemawiała dalej p. Leśniowska, wydawczyni pism ludowych. Świstelnicki wygłosił cały szereg „ życzeń“ ludowi, kończąc je własnym wierszem, pełnym myśli zdrowych.

Oczywiście i w tym drugim dniu wiecu głównym jego punktem było przemówienie ks. Stojałowskiego o komasacji gruntów. Poruszył ją w swym liście Tomaszek z Zagorzyna (z pod Ła-

cka), poruszyła i odezwa gminy Kozłów, podpisana przez 30 gospodarzy. Jan Dzioba, wójt kozłowski, posiadał 10 morgów gruntu, podzielonego na... 32 obszary! Każdy taki kawałek miał 4 miedze, a więc 128 miedz, czyli 128 kawałków nieużytków. Z każdym sąsiadem musiał się Dzioba godzić w sprawie zbiorów o dostęp do gruntu, musiał trzymać osobnych dozorców. W położeniu Dzioby znajdowała się większość włościan. Potrzeba więc komasacji (scalenia), była widoczna, ale większość włościan nie rozumiała jej doniosłości, stąd trudno było przeprowadzać dobrowolną zamianę gruntów. Szło więc o to, aby Sejm zajął się tą sprawą i nalegał na rząd na jej załatwienie. W tym duchu też zapadła uchwała wiecu. Wiecownicy zgodzili się, że najlepiej odpowie podział na trzy obszary: pierwszy przy chałupie, drugi z gruntów lepszych, trzeci z gorszych.

Na tem zakończył się wiec. Na Skałce, przy relikwjach św. Stanisława, wiecownicy złożyli przyrzeczenie ks. Stojałowskiemu, że nie ustaną na drodze pracy nad wzrostem oświaty i miłości Ojczyzny wśród ludu. Pozatem zwiedzali miasto i byli w teatrze na przedstawieniu, złożonem ze sztuk ludowych.

Po wiecu tym, powtarzam, pozostały mi niezatarte wrażenia. Podziwiałem w ks. Stojałowskim niestrudzonego działacza, świetnego mówcę, posiadającego niesłychany dar przemawiania do rozsądku i do serca, do duszy ludu. Pracować dla jego dobra, podnosić go ekonomicznie i moralnie, szanować wśród niego oświatę i uczucia obywatelskie, wykorzeniać jego wady i złe nałogi, aby był miłym Bogu, a pożytecznym sobie i Ojczy-

— Już się też na mnie nie gniewajcie chrzestny, bo to żal tak mnie uniósł; ja wiem, żeście wy taki człowiek, co to nic złego nie pozwolicie pisać na drugiego, ale dziś wszystko u niego inaczej.

— Powiedz mi jeno przecie, co on ci to miał zrobić, bo dotąd nie zmiarkować nie mogę.

— O chrzestny kochany — wybuchnął Stach — na wołowej skórze nie spisałbym krzywd moich: krowy mi wyniszczały, oprawca pobrał konie, zboże mi zgniło w polu, to je słońce wypaliło, to grad zbił, a gdy mi się zdarzyło szczęśliwie sprzątnąć, to poszło z dymem wraz ze stodołą, chałupą i wszystkimi budynkami. Nie też dziwnego, że żydzi mają więcej w mojej chudobie niż ja sam. I teraz tyle czasu w domu nie byłem — lamentowałem dalej nieszczęśliwy młodzian — co się tam stało z moim gospodarstwem? Wszystko zostawiłem na łasce parobka pijaka i dziewczki złodziejki, już mnie biednego sierotę z kretesem zmarnowali, już...

— Słuchajno Stachu — przerwał Ambroży — jak ci to tyle złego mógł zrobić Bugaj? Przecie

on słońcem, deszczem i gradem nie rządzi. Już ci też chyba to wino Szachrajowe w głowie pomieszało i sam nie wiesz, co prawisz.

— Wino mi mówicie, pomieszało w głowie? Ha! żeby to wszystko było nieprawda, com powiedział, jabym się najbardziej cieszył; ale to prawda chrzestny kochany, prawda, ta stara czarownica wszystkiemu winna.

— Jaka znowu czarownica?

— Ano, matka Bugaja i on z nią; stara czaruje, z djabłem trzyma, który Wojciechowi pieniądze znosi; z mego pola, że to leży zaraz o miedzę, ściąga wilgoć, słońce, rosę, co tam akurat potrzeba, a mnie przez to krzywdę czyni. U Wojciechów też wszystkiego w brud, a u mnie bieda, że aż piszczy.

— Co ty pleciesz Stachu — zawołał oburzony Ambroży — stara Hanka, matka Bugaja, ma być czarownicą? I ty się nie wstydzisz wierzyć w takie głupstwa? Mało to księża gadają, książki i gazety piszą, że czarownic nie ma na świecie, że Bóg jeden rządzi losami człowieka, nie zaś stara baba!

(iąg dalszy nastąpi).



źnie — oto był wówczas jedyny cel zbożnej działalności ks. Stanisława Stojałowskiego.

Niestety, nie wszyscy to rozumieli. Konserwatyści, czyli t. zw. „Staniecy“, którzy wówczas rządili Galicją, widzieli dla siebie niebezpieczeństwo w budzeniu ludu do życia. Więc zaczęto dokuczać ks. Stojałowskiemu, władze duchowne kazały mu ograniczyć swą działalność. Ale ks. Stojałowski nie był z tych, co pozwalają sobie grać po nosie. Przyszło więc do smutnych starć. Władze świeckie tak go prześladowały, że musiał nawet opuścić Galicję. Dopiero po wielu latach zrozumiano, jaki popełniono błąd, przeszkadzając ks. Stojałowskiemu. Skorzystali z tego tylko różne warcholy, które zaczęły agitować wśród ludu. Nie siali oni, jak ks. Stojałowski, miłości chrześcijańskiej, lecz nienawiść społeczną. Kiedy dozwolono mu wrócić do kraju, chwasty już tak się rozrosły, że wypłenić je było trudno. Taki był skutek nierozumnej polityki władz galicyjskich...

F. Lemnicki.

PREZESOWI J. ZAMORSKIEMU.

## PIĘĆDZIESIĄT LAT...

Pięćdziesiąt lat, pół wieku już,  
Kiedy ksiądz Stojałowski,  
Oświaty kwiat, dla ciemnych dusz,  
Zaczął siał w ludu wioski.  
Pół wieku już, pięćdziesiąt lat,  
Jak zaczął splotać „Wieniec“  
Z oświaty róż, Swej duszy kwiat  
Ludowi dał siebie młodzieniec...  
Pięćdziesiąt lat, jak posłał On,  
Gazetkę „Wieniec-Pszczółkę“  
Do ludu chat — serdeczny ton...  
Wolnej wiosny jaskółkę...  
Pół wieku hej! minęło pół,  
Kiedy mąż apostołski,  
Do duszy twej do twoich siół,  
Wszedł z sercem Ludu Polski!...  
Jak Chrystus Bóg, dla głodnych rzesz,  
Chleb mnożył mocą cudu,  
Tak w ludu próg, i On szedł też,  
Bo mu żal było ludu...  
Za miłość tę, współczucia łzę,  
Boską ideją święty,  
Więziony był, w chatach się krył,  
Że lud kochał... wyklęty!...  
Nie żyje już, lecz Jego siew,  
Jego gazetka jest wszędzie,  
Do ludu dusz, wciąż niesie zew,  
Nić lepszej doli przedzie...

Jantek z Bugaja.

## Zasłużona obywatelka.

W dniu dzisiejszym należy uczcić także tych, którzy od chwili założenia „Wienca“ i „Pszczółki“ pracowali wspólnie z Ks. Stojałowskim nad

rozbudzeniem ruchu ludowego w Małopolsce. Należy do nich 80-letnia przeznacna obywatelka, p. **Helena Hempel**, zamieszkała we Lwowie. Znać to nazwisko, ona bowiem jest autorką książki o życiu Ks. Stojałowskiego; opisując pracę i trudy, cierpienia i prześladowania, nie wspomina zupełnie o sobie, choć wiele kart wypełnić by mogła tem, co sama przeszła i przecierpiała, nie szczędząc zdrowia i mienia na tę wielką ofiarę, z której powstał zacny, szlachetny i oświecony chłop polski.

Niech w tym dniu nasze serca zwrócą się ku Czeigodnej Staruszce i niech proszą Boga, by dozwolił Jej w zdrowiu oglądać jak najdłużej owoce Jej zbożnej pracy w zmartwychwstałej Polsce.

A. S.

## Dał nam Bóg męża!

Historja naszego narodu, od powstania państwa polskiego aż do utraty niepodległości, ba nawet z czasów naszej niewoli, skrupulatnie notuje wspaniałe poczet wielkich, bohaterów i świętych mężów, którzy czynami swymi i bezgranicznym poświęceniem podnosili potęgę naszego Państwa, pracując dla dobra i chwały narodu polskiego. Pomimo rozlicznych starań ludzi dużego rozumu i serca w narodzie naszym najbardziej upośledzony i zaniedbany był stan włościański. Trzeba było utraty niepodległości państwa, klęsk wszelakich, jakie spadły na Polskę, aby sprawa naszego włościaństwa ruszyła z martwego punktu, aby zrozumiano, że lud nasz przez oświatę i zrównanie w prawach z innymi stanami będzie najszlachetniejszą, silną jak granit podwaliną przy odbudowie Ojczyzny. W niewoli też dokonuje się sprawiedliwość dziejowa, chłop staje się wolnym, równym w odpowiedzialności i działaniu obywatelem kraju.

Ale chłop ten jest zupełnie ciemny, niewiele różniący się od zwierząt roboczych, którego niespodziewanie wyprzęgną z jarzma wśród pracy i puszcza samopas. Ten chłop tak wyglądał i nazywał się w prostocie swojej „cesarskim“, a jakiegoś „poloki“ robili powstania.

Ale Bóg nie opuścił ludu i dał mu z rodu szlacheckiego wielkiego działacza — kapłana Ks. Stanisława Stojałowskiego, który przez całe lat 40 prowadził wytrwale w znoјnej i ciężkiej pracy lud polski z domu niewoli i ciemnoty do wolnej Ojczyzny, kształcąc go na światłego obywatela. Nie danem było jednak Ks. Stojałowskiemu oglądać wolnej Polski, doczekać się wspaniałych plonów swej pracy. Na parę lat przed Zmartwychwstaniem Ojczyzny zabiera Bóg strudzonego oracza do siebie, dając Mu na osłode tę pewność, że Polska w oświeconym przez Niego chłopie polskim zmartwychwstanie. Pozostał po Nim jasny ślup głoszonej Ewangelji Jezusowej, ogrom pory-



wających słów i pism — nawet do dziś dnia — w skromnej postaci „**Wienca-Pszczółki**“. Upływa obecnie 50 lat, jak ten pokarm zdrowej strawy zaczął docierać do duszy ludu polskiego, żywiąc nim i wykształcając dwa pokolenia.

Praca Ks. Stojalowskiego nie da się omówić w kilku słowach, taki jej ogrom — wyświetli ją dopiero obszernie historia odrodzenia ludu polskiego.

Tutaj stwierdzić tylko możemy, czem był dla ludu polskiego „**Wieniec-Pszczółka**“ Ks. Stojalowskiego. Światłem był z nieba, pokarmem duszy. „**Wieniec-Pszczółka**“ — to matka ludowej oświaty. Z niego, jak ze słońca, przez lat pięćdziesiąt sypią się jasne promienie prawdy i miłości Bożej, zgody i sprawiedliwości.

Dzisiaj, w pięćdziesiąt rocznicę pracy nad dobrem ludu polskiego, musimy się zwrócić do braci naszych i powiedzieć im, że żyje w sercach naszych pamięć Wielkiego Odrodźciciela ludu polskiego, Ks. Stojalowskiego. Jego „**Wieniec-Pszczółkę**“ uczcijmy wszyscy, oddajmy mu część należną, boć jest matka pism ludowych, przystroimy w „godowe szaty“ mądrości Bożej i dajmy ludowi polskiemu, niech czerpie z niego dalej tę samą mannę Bożą i posilony nią żyje i przeciwstawi moc i potęgę prasie żydowskiej i socjalistycznej. Niechże nie będzie żadnego domu w Polsce, gdzieby nie czytano „**Wienca-Pszczółki**!“ To będzie największa radość w roku jubileuszowym i godne uczczenie pamięci Wielkiego Meża Kapłana-Patrioty, Ks. Stanisława Stojalowskiego.

**Józef Nocek.**

## Wędrowny.

Idzie wędrowny od wsi do wsi, od domu do domu, o głodzie i chłodzie; idzie ze słowem Bożem, a gdzie go przyjmą dobrzy ludzie, pocieszy ich, pouczy, dobrze poradzi.

Takim wędrowcem był „**Wieniec-Pszczółka**“. Poznałem go w r. 1882 i jemu zawdzięczam, że stałem Polakiem. Zajmowali się nim przeważnie biedni chłopcy i robotnicy, bo dawał im prawdziwą oświatę i pomoc, był dla nich drugą Ewangelią, a słów, które w nim pisał ś. p. ks. Stojalowski, to nie czytać, ale uczyć się na pamięć należało, bo była tam wielka miłość Boga i bliźniego, wielka wiara w odrodzenie Ojczyzny.

Dziwne koleje przechodził ten wędrowny; nie tylko mali, ale i wielcy i możni nim się zajmowali: Namiestnicy i Kardynałowie, Ministrowie i Biskupi, Duchowieństwo, starostwa, prokuratoria i sądy od najniższej do najwyższej instancji, nawet u Ojca św. był na audjencji. Szukano za nim gorliwie, a żandarmi dużo butów zdarli, by dogonić naszego wędrowca i zatrzymać w drodze. A on szedł jak słońce po niebie: świecił i ogrzewał, budził do życia. Przez ból i mękę szedł,

czyniąc dobrze — i widać Bóg czuwał nad nim, kiedy dozwolił mu pokonać wszelkie przeszkody i szerzyć hasła: „**Bóg i Ojczyzna**“.

Ten nasz wędrowny, który przez pół wieku pracuje gorliwie nad naszym udoskonaleniem, oświeceniem i unarodowieniem, święci dziś złote gody. Za to, co nam daje, winniśmy mu wdzięczność. Niechaj jednak nie ograniczy się ona w słowach, niech się okaże w czynach. Rozszerzajcie ideje, które Wam niesie do chat, jednajcie mu nowych czytelników, a to będzie najdroższy dar jubileuszowy dla „**Wienca**“, najpiękniejszy wyraz wdzięczności dla jego Założyciela.

Niech Bóg błogosławi dalej Waszej pracy!

**Pietrzykowice.**

**Maciej Fijak, b. poseł.**

## NASZE HASŁO.

Czy przy orce na swej roli,  
Czy pod ziemią w ciemnej norze,  
Kiedy serce mocno boli,  
Kiedy wzdychasz: Boże, Boże!

Oko blaskiem zajaśnieje  
Ogień w duszy twej zatleje  
I ustąpi mrok, szaszyzna  
Gdy usłyszysz: „**Bóg, Ojczyzna!**“

Na obczyźnie za światami  
W ciężkiej doli, w służbie wroga,  
Nie uklęknie przed katami,  
Duszy mu nie złamie trwoga.

W czyjem sercu płoną zniechę  
Ciche, słodkie, tajemnicze.  
Choć w koło jad, zgnilizna,  
Tobie świecą: **Bóg, Ojczyzna.**

Niechaj dusza twa nie płacze,  
Choć brzemię doli ciśnie,  
Bo na życie twe tułacze  
Słońce skier tysiącem błysnie.

Choć pot zlewa twoje skronie  
Czujesz dziwny zapach w łonie  
Mięśnie zmienia w stal tężyzna  
Na dźwięk hasła: „**Bóg, Ojczyzna!**“

Hej Polacy! Sursum corda!  
Niech się zbudzi moc zaklęta;  
Przed nią pierzechnie wroga herda.  
Oto praca rozpoczęta.

Muszą stanąć doń miliony,  
A obfite zbierzem plony  
Z niwy, która taka żyzna.  
Hasłem pracy: „**Bóg, Ojczyzna!**“

**Lipniki,**

**Józef Kapuściński,**



## Jasne choć smutne wspomnienia.

Wasz jubileusz 50-letni jest moim 25-letnim, tyle bowiem lat upływa, jak poznałem dwie gazetki, które nosiły wówczas nazwy: „Wieniec Polski“ i „Pszczółka Ilustrowana“. Wychodziły one w Gródku Jagiellońskim. Byłem wtenczas 16-letnim chłopcem i pasłem ojcowskie krowy. Gazetki pożyczałem od żyjącego do dziś dnia sąsiada St. Prokuskiego. Nie mogłem się doczekać niedzieli, a gdy raz gazetka nie wyszła na niedzielę, to sobie przez cały tydzień miejsca nie mógł znaleźć, chodziłem zamyślony, a krowy szły w szkodę, co się potem na mej skórze odbijało.

Z czasem ośwładnęło mną gorące pragnienie poznać bliżej wydawcę gazet, ś. p. Ks. Stojałowskiego, więc pisywałem do redakcji, prosząc o zrobienie wiecu w naszej okolicy. Niestety, zawsze coś stało na przeszkodzie.

Potem przyszła pamiętna klątwa i prześladowanie czytelników, a choć klątwę odwołano, szykany nie ustawały. Com wówczas wycierpiał, tego dziś lepiej nie wspominać; miało to jednak ten skutek, że ukrzepił się mój duch i stanąłem silnie przy Ks. Stojałowskim.

Udało się nareszcie w maju 1899 r. urządzić wielki wiec w Kleciach koło Brzostka. Tam poznałem Naszego Wodza osobiście i ta chwila pozostała mi na zawsze żywo w pamięci. Od tego czasu począłem coraz częściej pisywać do gazetki i poznawać różnych ludzi z naszego obozu. Co to była za radość dla mnie, gdy w tym samym roku pojechałem na zjazd do Rzeszowa, gdzie poznałem cały sztab Ks. Stojałowskiego: ś. p. Szajera, Bombę, Dobiję, ks. Szepeńca i wielu, wielu innych.

W r. 1900 zaczęło się stawianie krzyżów pamiątkowych z okazji 100-lecia. Przy Bożej pomocy udało mi się i w naszej wiosce taki krzyż postawić. Na poświęcenie przyjechał Ks. Stojałowski, zbiegły się liczne rzesze ludu z bliższych i dalszych okolic, by usłyszeć Jego słowa.

Od tego czasu nawiązały się między nami bardzo serdeczne stosunki; co tygodnia pisywaaliśmy do siebie nawzajem listy. Przechowuję je jako najdroższą pamiątkę. Jeszcze w ostatni tydzień przed śmiercią pisał do mnie Ks. Stojałowski następujące słowa:

„Jestem niebezpiecznie chory i czuję, że duch ulata z mego ciała. Pamiętaj o „Wieńcu“ i pisz do niego, choć mnie pokryje zimna mogiła. Zostawiam Wam godnego zastępcę w osobie Czcigodnego posła Jana Zamorskiego. Jemu oddaję kierownictwo stronnictwa. Bądź dobrej myśli, pracuj dalej, wytrwaj przy stronnictwie, a doczekasz się lepszej przy-

szłości. Pomódl się za mną teraz, a po śmierci za duszę moją“.

Żegnam się z Tobą

Ks. Stojałowski“.

List ten wycisnął mi gorące łzy z oczu. Był to rzeczywiście list ostatni.

Głobikówka.

Michał Kabaj.

## Wrocławski relikwiarz św. Stanisława.

W niemieckiej części Górnego Śląska, we Wrocławiu, znajduje się wspaniały relikwiarz, zawierający szczątki naszego Patrona, a przechowany w skarbcu tamtejszej katedry. Jest to relikwiarz, przechowujący część ramienia św. Stanisława, wykonany w postaci ręki, podobnie, jak dwa relikwia-



rze krakowskie. Ten jednak jest starszym i cenniejszym od krakowskich — jest bowiem zabytkiem, wykonanym wedle napisu w roku 1465. Wysokość jego wynosi prawie 50 cm. Materiałem jest srebro, w wielu miejscach złoczone. Opiera się na niewysokiej podstawie sześciobocznej. Z podstawy tej wybiega w górę część walcowa, odpowiadająca rękawowi: u dołu otacza ją sześć półpostaci aniołów, dzierżących w rękach tarcze herbowe, nad nimi biegnie w trzech rzędach napis. Środkową część relikwiarza stanowi szklany walec, ujęty w bogate,



koronkowe okucie gotyckie, zawierający wewnątrz relikwię. Powyżej, ponad metalową częścią, zakończoną subtelną koronką z gotyckich kwiatów, widnieje wykuta plastycznie ręka świętego, o wydłużonych palcach, z których trzy pierwsze wyprostowane do błogosławieństwa. Na wielkim palcu nałożony pierścień z ametystem. Ponadto palec pierwszy i czwarty podtrzymuje niewielką figurkę świętego biskupa, stojącego na bogatej podstawie gotyckiej. Całość wykazuje wielką staranność i biegłość mistrza-złotnika, którą podnosi jeszcze wyłożenie aniołów tarczowników, napisów, ujęcia szklanej części, figurki świętego i pierścienia. Na podwójnej wstędze biegnie wygrawировany łaciński napis, głoszący, iż relikwiarz sporządzić kazał w roku 1465 wlkary wrocławski, Jakób Ketscher; w poprzek na wskos przez główną wstęgę z napisem przewija się banderola z napisem Maria. Nadto powyżej biegnie mniejszy gotycki napis, stwierdzający, iż relikwia jest ramieniem św. Stanisława, biskupa.

Dr Jerzy Dobrzycki.

## Dobłą drogą idziemy.

Gazetka, której 50-letni jubileusz dziś święcimy, podaje nam zawsze zdrową strawę duchową, wychowując lud na dobrych i światłych obywateli kraju. Hasłem założyciela „Wieńca-Pszczółki“, ś. p. Ks. Stojalowskiego, było odrodzić cały Naród moralnie na zasadach chrześcijańskiej miłości bliźniego. Więć budził lud z uśpienia, wskazywał mu jego prawa, ale także i obowiązki względem Boga i Ojczyzny. Z drugiej strony przekonywał możnych, że przez poniżanie ludu postępują wbrew prawom Boskim, że przez zrównanie go z innymi stanami można dojść do zespolenia Narodu w jedną silną całość, która oprze się niewoli.

Ta ideałna działalność naszego Mistrza, napotykała na przeszkody i trudności nawet we własnym Jego obozie. Pycha i samolubstwo Stapińskiego, wykoszawły prostą linię ruchu ludowego; z drugiej strony toczył mariał walkę z możnymi, którym praca ś. p. Stojalowskiego przeszkadzała.

Co dziwniejsze: nawet między Narodową Demokracją, a Ks. Stojalowskim były poważne tarcia, wynikające z braku wzajemnego zrozumienia się. Wielkim sukcesem było uzgodnienie programów tych dwóch stronnictw, a następnie złączenie się w potężny obóz Związku Ludowo-Narodowego, a dokonał go ś. p. Ks. Stojalowski przy pomocy obecnego prezesa, poła Zamorskiego.

W jednym programie złączono wszystko dobre, szlachetne i pożyteczne, co przyświecało dawniej w pracy obu stronnictwom i pod tym sztandarem miłości Boga i Ojczyzny idziemy stale. Okazało się, że program nasz odniósł zwycięstwo w chwili zmartwychwstania Polski i doczekał się ponownego triumfu, gdy reprezentanci Związku Ludowo-Narodowego weszli w skład Rządu Narodowego, kładąc

podwaliny pod trwałą budowę Państwa przez sanację Skarbu, rozpoczętą przez b. Ministra Skarbu, poła Kucharskiego.

Powtórzyły się znów czasy Stapińskiego. Znów ambicja i prywatna odezwała się w szeregach ludowych. Zbiegli z nich ludzie, aby nie dopuścić do naprawy. Nie udało im się to, choć obalili Rząd Narodowy. Duch, którym tchnął nasz Związek, świeci dziś triumfy, a mozolnie budowany gmach naprawy, wspiera się na podwalinach, jakie nasze stronnictwo położyło, wznosi się według tych planów, jakie Rząd większości Narodowej zostawił w spadku swym obecnym następcom.

Ten program narodowy, mimo zakusów wrogich nam żywiołów wewnętrznych i ich zagranicznych opiekunów nie da się już stłumić, da Państwu potrzebną do utrwalenia niepodległości siłę.

Gustaw Oleksik, chłop z Brzeskiego.

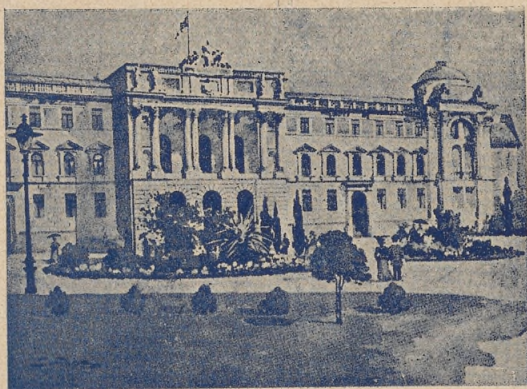
## Lwów.

Bajka, czy nie bajka?

Panorama rozciąga się taka, jakich niezbyt wiele na świecie. Z kotliny wyrasta kamienny, mocny, niepożyty pomnik polskiego twórczego ducha. Wielki budowniczy, naród polski, budował to miasto: wieki mu znosiły pracowicie kamienie, a on je jak cementem, co nie kruszeje, lepił krwią swojego serca. Wielki budowniczy był człowiekiem, co miał serce ze złota, budując, nie pokrzywdził nikogo. Ludzie z dalekich dziedzin garnęli się ku niemu. Ormianie, Rusini, Włosi, Serbowie, Niemcy, Turcy, Żydzi i inni, a on każdego obdarował, każdemu coś zbudował. Temu kościół, temu cerkiew, temu synagogę. Budował w pocie czoła, aby wszystkim było dobrze i aby uwielbiali szlachetność olbrzyma, który ogromną moc swoją zamienia w dobro łaskawe. I tak przez wieki wybudował miasto rozległe, świetne, śliczne, które zdobył i stroił i pięknił, aby wielki duch w mizernem mieszkali ciebie. Góra, jak garb nad miastem wisząca, wydała mu się za niska, więc ją uwieńczył potężnym kopcem na znak, że nie ma dlań nic niemożliwego, że wszystko jest za niskie dla jego zamysłów wysokopiennych, wszystko za małe dla jego mocy rozprężliwej. Równina u podnóża miasta służyła mu tylko za pole bitwy, gdzie gromił i znosił, dlatego nazwał ją „Zniesieniem“. A wszystko inne pędził w górę zrebem, szczytem, wieżą, aby zdaleka wszystkim widnem było, że on, duch polski od wieków tu mieszka, gospodarz znoyny, budowniczy nieutrudzony, strażnik czujny, lew potężny. Cóż jemu kule, coż jemu szrapnele? Jak lew, przez muchy niepokojony, wstrząsnie jeno grzywą i znowu znieruchomieje. Wspaniały i królewski. Cóż jemu bliźna na murze, albo zwalony dom? Wybudował ich tysiące i tysiące jeszcze wzniesie, wieki całe żeby wylamaly na tych murach, które on wznosił.



sił, ale nawet czas nie ma kłów dosyć mocnych, aby wyszczerbić djament. Do niczego innego porównać nie można tych cudów murowanych, kaplicy Boimów, jakby przez najzręczniejszych szlifiery amsterdamskich szlifowanej, Czarnej kamienicy, co jest djamentem czarnym, którego strzeże święty Marcin ponad drzwiami, jakby kamiennym słowem mówił: „Ktokolwiek tu wchodzi, wiedz, że płaszczęm się moim podzielę z tym, co zacność w sercu nosi, miecz jednak mam na wroga i Judasza!” A gdzieś na domu nowym, co niedawno wyrósł, świeci napis w kamieniu wykuty: „Inimice, praeterii hanc domum!” (Nieprzyjacielu omiń ten dom!). — Dla przyjaciół zaś brama dzień i noc otwarta.



Lwów — gmach b. Sejmu Galicyjskiego.

Oto miasto jeszcze śpi i jeszcze nie dzwoni i nie szemrze. Otuliły je mgły srebrzyste. Jest wielka cisza, zanim słońce djamentowymi palcami pocznie stukać w szyby okien. Miasto w dole wygląda jak zaczarowane. Śpi, zmęczone bardzo, bo przez wiele nocy nie spało. Odsypia nędzę, głód, udrekie, napięcie każdego muskułu. Dzieci lwowskie śpią, a dziś nie granat je budzić będzie, lecz słońce i słodka ręka matczyzna. Usta same zaczynają mówić modlitwę poranną. Nie potrzeba modlitwy miastu temu, bo Bóg go doświadczył, a poznawszy, że serce ma niezłomne i wierne, miłuje je bardzo, bo jest „dla wiernych wiernem”...

Lecz usta szepcą same:

„Żyj wiecznie, miasto wieczne. Niech cię Bóg zachowa do skończenia świata...”

Grodzie lwi, bądź szczęśliwy.

Miasto, w którym w jednym grobie leży dziad, ojciec i wnuk.

Miasto, oblane krwią. Miasto, pełne ducha Bożego.

Miasto, które cierpiało głód z radością, a nędzę ze szczęściem na twarzy.

Serce polskie, nieustraszone i nieskazitelne.

Serce, w którym mieszka miłość, co przysięgła życie i śmierć ojczyźnie.

Miasto, w którym się rodzą matki święte.

W którym się rodzą dzieci, na śmierć w Polsce zakochane.

Które leniwcę zamieniasz w żołnierza, a więźnia w bohatera.

Które panienki niewinne, kwiaty swoje niebieskie, wysyłasz na mękę, na śmierć i nie płaczysz.

Które nigdy nie ukazało łzy na twarzy swojej, ani bladej twógi.

Które nie zwątpiło nigdy i nie znało chwili słabości.

Które koszulę ostatnią odda sponiewieranej ojczyźnie.

Które każdym kęsem chleba się podzieli.

Miasto, któreś jest Arką przymierza i Wieżą z kości słoniowej.

Które mówisz: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy ojczyzny kochać nie umiecie, a ja was nauczę...

Które przebacza, że o niem zapomniano, kiedy brodziło we krwi własnej.

Któreś jest kościołem miłości na opoce ducha.

Któreś jest żołnierzem dzielnym, bojownikiem śmiałym, rycerzem bez zmy.

Któreś jest nauczycielem ofiary.

Któreś jest tym, co się nigdy nie zaprze imienia świętego.

Bądź szczęśliwe, bądź zawsze szczęśliwe!

Przez krew młodzieniaszków swoich — bądź potężne. I wielkie i wspaniałe i niech ci Bóg, otoczony tymi, co za ciebie padli, rozrzewniał i wzruszony, da spokój wieki, abyś mogło pracować i rósć jak dąb.

Oto słońce wstało i ucałowało lwowskie mury ze czcią a miłością.

O, jakżeś cudne jest w tem złotem słońcu, najdroższe miasto kresowe!...

Kornel Makuszyński.

## Mali Stojałowszczycy.

Było to przed 40 laty. Ks. Stojałowski był wówczas proboszczem w Kulikowie, skąd dojeżdżał do Lwowa, gdzie wówczas wychodził „Wieniec-Pszczółka”. Wysyłka odbywała się w kamienicy przy ul. Akademickiej 1. 8, a czekaliśmy jej z utęsknieniem przez cały tydzień. Do wielkiej sali, z długimi stołami, przynoszono narecza arkuszy wprost od maszyny drukarskiej i rozpoczynała się praca, ekspedycja, którą kierował stary sługa Ks. Stojałowskiego, Wojciech, a pracownikami byli chłopcy i dziewczątka z całej kamienicy, wśród nich ja najmłodszy, bo liczący lat 8. Każde z nas miało swoją, zawsze tę samą robotę. Ten składał arkusz na dwoje, drugi na czworo, ten robił opaskę, tamten smaro-



wał klejem adresy, inny znów naklejał adresy na opaski — i tak szła gazetka z rąk do rąk, aż dochodziła do Wojciecha, który wiązał paczki, wkładał do koszu i odsyłał na pocztę.

Robota szła szybko i składnie, bo każdy miał wprawę i każdy się spieszył, oczekując na koniec ekspedycji. Wówczas pojawiała się, punktualnie co tydzień, paczka ciastek, przeznaczona dla nas, małych współpracowników Ks. Stojalowskiego.

Z pomiędzy tych dzieciaków wiele już niema na tym świecie. Ci, którzy pozostali, patrzą z rozrzewnieniem na gazetkę, która przez tyle lat nie zmieniała zewnętrznej formy. Ciężkie przejścia, szykany i prześladowania nie wyryły na jej licu takich bruzd, jak na twarzach jej współpracowników. Ciągłe młoda, pełna zapału, niestrudzona, niesie dobrą radę, poucza, szerzy miłość i zgodę, koł rany społeczne, buduje lepszą przyszłość Narodu.

Ubożuchna na pozór ta nasza „Pszczółka“, tak jak jej Założyciel i wszyscy współpracownicy, a jednak posiada skarb wielki: Są nim liczne serca Przyjaciół, na które zawsze może liczyć.

Aleksander Solecki.

## Garść wspomnień.

Siedzę przy biurku, przy którym przez 20 lat pracował ś. p. Ks. Stojalowski, a potem mi je ofiarował. Przeglądam paczkę listów mego najserdeczniejszego Przyjaciela. Jest ich 97, a drugie tyle tych świętych autografów rozdawałem na pamiątkę moim przyjaciołom. Czytam je i roztańczają się przed memi oczyma te czasy, kiedy byłem stałym współpracownikiem „Wieńca“ redagując dodatek humorystyczny „Cepy“. Przesuwają się w myśli obrazy wesołe i smutne; kilka z nich przedstawię Wam w dzisiejszej pogawędce.

\*

Byłem z ś. p. Ks. Stojalowskim na weselu druha mego, Józefa Noeka w Jodłowej, który razem ze mną stale pisywał wierszyki na łamach „Wieńca-Pszczółki“.

Po weselu, gdy się goście rozeszli, Ks. Stojalowski, aby nie zapaść, wyjął z kuferka grę Chociszewskiego „Niebo“ graliśmy z Nim ja i Nocek o fanty. Ograliśmy Ks. Stojalowskiego ze wszystkich drobniaków, jakie miał przy sobie, z chusteczki, ołówka, scyzoryka, notesu, a gdy nawet spinki od rękawów u koszuli przegrał, zajechał furman, aby mnie i Ks. Stojalowskiego odwieźć z Jodłowej na stację do Czarnej.

W Czarnej, w ubogim, przerobionym z młyna kościele miał Ks. Stojalowski Mszę św., do której Mu służyłem. Na początku Mszy św. było tylko troje ludzi, a ku końcu już był pełny kościółek ludu, tak on się garnał do ś. p. Ks. Stojalowskiego. Po Mszy świętej zaprosił w gościnę Ks. Stojalowskiego i mnie

„budnik“ kolejowy, którego nazwisko zapomniałem. Pewnie już dzisiaj nie żyje.

Nie wiele już żyje dzisiaj „Stojalowczyków“, którzy pamiętają, jak smarowałem „Cepami“ Stapińskiego, Klemensiewicza i inne żydowsko-czerwone plugastwo.

Czytając moją „Litanję do posłów“, w której każdemu z posłów, odpowiednią łatkę przyszyłem, czytając „Godzinki“ o Janie Stapińskim“ pękali ludzie od śmiechu. Wiem, że jeszcze dzisiaj pamięta p. Stapiński, jakie brał cieżgi odemnie, pamięta to Daszyński, jak mu plułem do jego teorii Marksa. Słynna „Gruszka Daszyńskiego“ obiegła całą prasę polską, a nawet jedno z pism, jeszcze zeszłego roku ową „gruszkę“ wspomniało.. Przeżyje pewnie ta gruszka Daszyńskiego.

Gdy konserwatyści zaczęli wydawać dla ludu tygodnik „Rolę“, proszono mnie, bym pisał do tego pisma. Radziłem się ś. p. Ks. Stojalowskiego, a On mi powiedział: „Pisz Jantku do „Roli“, bo ci zapłacą dobrze, a ja nie mogę płacić, jak zasługujesz, bom biedny — ale i o mojej gazecie nie zapominać.

Redaktor „Czasu“, ś. p. Kopernicki, gdy był w redakcji „Roli“ u jej redaktora p. Bassary, zaprosił mnie do siebie i wypytawał o stosunki rodzinne, materialne. Powiedziałem mu wówczas, że mam dług 2400 koron w Kasie sieroczej, zaciągniętego na dwa morgi gruntu, które kupiłem i to mnie martwi, bo do śmierci chyba tego długu nie wyplacę.

Ś. p. Kopernicki mówi na to: — Niech się pan Jantek nie martwi, tylko podpisze mi deklarację, że do „Wieńca-Pszczółki“ pisać nie będzie, tylko dla „Roli“ a ja się postaram, że dług spłacimy do roku...

Co za wielka pokusa była dla mnie biedaka! A jednak nie uległem jej i odmówiłem, tłumacząc się, że nie mogę tej przykrości Ks. Stojalowskiemu zrobić.

Gdym to potem opowiedział ś. p. Ks. Stojalowskiemu, przygarnął mnie do piersi, uściskał, a na głowę moją spadła z oczu Jego łza. Łzę tę Jego do śmierci odczuwać będę na czole mojem.

\*

Mam sposobność czytać wszystkie pisma ludowe bezpłatnie, tak z lewicy, jak z prawicy, ale powiem szczerze z ręką na sercu, że tak, jak p. Zamorski spadkobierca idei Ks. Stojalowskiego i Jego gazetki „Wieńca-Pszczółki“, żaden redaktor, żaden poseł tak dobrze, pięknie, rzeczowo, rozumnie nie pisze. Pana Posła Zamorskiego nie znam tak blisko, jak ś. p. Ks. Stojalowskiego, ale pytałem się przy sposobności tych, co go znają, a ci mówią, że to jest czysty, jak łza, nieskazitelny człowiek. Wierzę temu, bo zapewne ś. p. Ks. Stojalowski, który proroczo swój zgon przepowiedział, przejrzał dobrze duszę i serce pana Zamorskiego, oddając mu dorobek całego swego życia...

W tym jubileuszowym numerze „Wieńca-Pszczółki“ serdeczne dzięki składam Ci, kochany p. Prezesie, za Twą pracę i serdeczne „Szczęść Boże!“ na długie, długie lata.

Jantek z Bugaja.



## W małym domku...

Nie miał włości ni pałaców. Całym bogactwem jego była wyszarzana sutanna, parę najniezbędniejszych sprzętów i trochę książek... On, ojciec ruchu ludowego w Małopolsce, ścigany przez władze duchowne i świeckie za to, że śmiał być pierwszym prawdziwym demokratą, nie miał w całym prawie życiu dachu nad głową. A tak go pragnął! Nie dla siebie — nie — dla umiowanego dzieła swego życia, dla pomieszczenia redakcji ukochanej przez siebie gazetki, dla „Wieńca-Pszczółki“... I widocznie wysłuchał Bóg prośb swego pokornego sługi.

Dwadzieścia dwa lat temu udało się ś. p. ks. Stojałowskiemu nabyć w Bielsku, tej twierdzy hakatyzmu śląskiego, mały domek, gdzie sprowadził redakcję swych pisemek, aby być bliżej Cieszyńska, gdzie je drukował. Domek z czasem przemienił się w „Dom Polski“, a ten stał się kamieniem węgielnym odrodzenie polskości w żydowsko-sprusaczalnym Bielsku.

Ile z tego powodu wycierpiał od hakatystów — wie Bóg jeden i starzy Stojałowszczyacy, którzy z nim dzielili losy udręki i prześladowań.

Z pewnem nabożeństwem wstępuje się w ściany tego domu, gdzie bojownik o prawa ludu, lud ten gromadził, oświecał i dla niego bez wytchnienia, z zaparciem się pracował...

Nieugięty w swych zamiarach i dążący śmiało do wytkniętego świętego celu postanowił ś. p. ks. Stojałowski i w drugim, wówczas zupełnie zniemczonem mieście, w Białej, stanąć silnie. Użytkawszy koncesję na własną drukarnię w Białej, gdyż w Bielsku nie uzyskałby jej nigdy, przeniósł tu swe gazetki i rozpoczął tem żywszą pracę redaktorską i wydawniczą. — W małym zakupionym domku, przy ul. Szpitalnej, umieścił drukarnię i redakcję i sam w nim zamieszkał.

W małym domku... Tak! Patrząc na tę mędną budowlę wierzyć się nie chce, że była ona mieszkaniem tego wielkiego człowieka, siedzibą najpoczytniejszego wówczas piśmnia ludowego, kuźnią ruchu ludowego. Stąd szły gromy i manifesty, stąd słowa pociechy i otuchy dla uciśnionych bojowców o hasła demokratyczne. — W małym domku....

Z czcią i wzruszeniem oglądałem te skromne ubikacje, po których stapała noga ś. p. ks. Stojałowskiego. Z podziwem patrzyłem na ten skromny warsztat pracy wiernego i nieodstępniego towarzysza ś. p. Stojałowskiego, drukarza ś. p. K. Studenckiego, który dzielił z nim walkę i tułaczkę a nie pytał o zapłatę i ośmiodzinny dzień pracy i procentowe podwyżki za czas nadobowiązkowej pracy, której sobie nakładał ile tylko unieść zdołał.

W małym lichym domku rosnę wielkie dzieło. Stał się on centrum i ośrodkiem Stojałowszczyków. A kiedy brakło ks. Stojałowskiego — „Wieńiec-

Pszczółka“ została nadal w małym domku i stąd rozchodziła się na całą Polskę. Tu pracowali dla niej prezes Zamorski, dzisiejsi posłowie Rymar i Matłosz i tylu, tylu innych...



Biała — Rynek.

Mały domek przetrwał burzę wielkiej wojny. I o dziwo! Niktby nie uwierzył komu dał przytułek... Urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, która nie mając wobec inwazji rosyjskiej, dachu nad głową, schroniła się pod okap małego domku.

Dziwne zrzadzenie losu. Organ tych, którzy ścigali ś. p. ks. Stojałowskiego — ścigany wypadkami wojny, znalazł w „salonach“ małego gościny...

Urzędowa redakcja nie zakaziła się jakoś bakcyliami „buntu“ jakich miliony pozostały w małym domku — ale w napół świętej jego atmosferze nabierała otuchy i wiary w lepszą przyszłość... A kiedy „Wieńca-Pszczółkę“ przeniesiono do Krakowa, mały domek dał przytułek innym wydawnictwom kresowym, które broniły polskości miasta i prowadziły walkę o prawa ludu, o wolność jego przekonań, o chrześcijańskiego i narodowego ducha demokracji.

W małym domku, przy warsztacie, ustawionym przez ś. p. ks. Stojałowskiego i dziś wre praca gorączkowa w obronie wyzyskiwanego przez fabrykantów robotnika, przeciw zakusom nigdy nie spoczywających hakatystów, przeciw bałamuctwom czerwonej międzynarodówki... Bo małemu domkowi błogosławi z za grobu Ten, który sprawę polską, sprawę ludową ukochał nad życie...

Dr. Antoni Mikulski.

## Stosownie do zapowiedzi

wstrzymaliśmy wysyłkę numeru jubileuszowego tym prenumeratorom, którzy mimo upomnienia i przesłania im wypełnionego czeku nie nadesłali zaległości.

ADMINISTRACJA.





Biała — „Mały Domek“. (X pokój, gdzie pracował ś. p. Ks. Stojalowski), Fot. amat. p. Jana Biegi.

## BRACIOM.

Oby dzień ten — ojców chwały  
synom, wnukom drogim był;  
oby w sercach ich wezbrały  
uczucie zdroje onych sił,  
co wywiodły lud z ciemnicy,  
w której przed pół-wiekim żył.

Młodzi! — wy nie pamiętacie  
onej doli, onych dni; —  
wam w dążeniu ku oświeceniu  
płomień żaru w sercach tli;  
— wy utartą macie drogę,  
którą ojciec wasi szli. —

Wy wolnością oddychacie;  
— wasze myśli, słowa, czyn  
dziś swobodnie objawiacie,  
jako winien czynić syn  
wspólnej Matki wszystkich nas,  
wyzwolonej z wieków win. —

Niemiec, Prusak — was nie zgniecie  
ni moskiewski smaga bat,  
— nie tulaczem wy na świecie,  
lecz dziedzicem własnych chat; —  
— ojcowską przejmujecie  
żmudną pracę — dawnych lat. —

Uszanujcie tę spuściznę,  
pomni ojców trudu — leż;  
wzbogacajcie ojcowską  
po najdalszy wieków kres!

Słotwina-Brzesko.

Leon Krzczowski.

## Jak ratować możliwość pracy?

(Dokończenie).

Tak, jak dziś jest, jest niedobrze. Socjaliści krzyczą, że nie wolno dopuścić do uronienia żadnej „zdobyczy“, nawet „angielskiej soboty“, a wskutek tego zamknięcia się fabryki i kopalnie, wyrzuca tysiące ludzi z pracy na głód i nędzę.

Powie ktoś, że przecież i teraz Minister może pozwolić w ramach ustawy na przedłużenie pracy, o ile obie strony na to się zgodzą. Ale **Minister nie jest od zakazywania czy pozwalania na pracę: on jest od przestrzegania ustaw.** Po co te nieskończone pisaniny, jazdy do Warszawy, kołatanie po ministerstwach? **Ustawa powinna być dostosowana do życia i jasna.** Starostwa powinny czuwać nad jej przestrzeganiem — robotnicy pokrzywdzeni powinni mieć w Ministrze opiekuna, ale jeżeli nikomu nie dzieje się krzywda, to Minister nie powinien się w te rzeczy wtrącać.

Prawda! Dzisiaj przy powszechnym zastoju jednych robotników wyrzuca się na bruk, innym daje się robotę przez 2 lub 3 dni w tygodniu, trzymając ich na głodomorskich placach. I niejeden powie, że śmiesznym jest żądanie, aby robotnicy zgodzili się na przedłużanie tygodnia pracy z 46 godzin na 48, skoro mało gdzie wystarcza pracy nawet i na 46 godzin, a **pracuje się tylko przez 16 lub 24 godzin tygodniowo.**

W tem właśnie jest błędne koło. Jeżeli u nas robotnicy pracują krócej, niż gdzieindziej, to **nasz towar jest droższy od zagranicznego.** Jeżeli nasz



towar jest droższy, to nie ma odbytu, tworzy się zastój i robotnicy albo całkiem tracą, albo skracają to i tak zbyt krótkie zajęcia. Otóż sprawę trzeba załatwić zasadniczo. **Trzeba długość i wydajność pracy naszych robotników zrównać z pracą i wydajnością innych krajów** (prócz Niemiec i Rosji, gdzie się nad robotnikami znęcają), a potem zabrać się do przemysłowców. To powinno być uregulowane przez ustawę.

Jeżeli bowiem nie zmienimy teraz ustawy wedle konwencji waszyngtońskiej, to **nie wyjdziemy z zamętu nigdy**. Dzisiaj **socjaliści patrzą przez palce na to**, że bankrutujący lub udający bankructwo przemysłowiec zamyka fabrykę, wyrzuca robotników na bruk, a potem zgłodzonych i wynędzniałych przyjmuje za zapłatą głodową na warunkach, niezgodnych z chroną pracy, z litością nad człowiekiem. Ale niechaj ta fabryka ruszy z miejsca, w tej chwili znajdują się pod-mówieni przez żydów, Niemców i bolszewików agitatorzy, wywołają strajki i nie pozwolą na rozwinięcie się przemysłu polskiego. Dlatego wo-lam o ustawę, ażeby **wytrącić agitatorom broń z ręki** wtedy, kiedy się stosunki zaczęły układać na lepsze. **Dzisiaj sprawy tak stoją, że jest głupia ustawa, niabyto bardzo korzystna dla robotników**, a równocześnie z powodu zastoju i nędzy, tu i ówdzie wyzyskuje się robotników bez litości. Trzeba więc zmienić ustawę, tak, **żeby była zastosowana do życia**, a potem pilnować, żeby jej nikt nie przekraczał. Trzeba skończyć z tem, że jest głupia ustawa i że ją wszyscy przekraczają w fabrykach.

Dopiero po zmianie ustawy można będzie za-brać się do **przemysłowców**. Są między nimi otwarci wrogowie Polski, którzy pracują nad zniszczeniem polskiego przemysłu. Zarobki swoje umieszczają zagranicą, a potem mówią, że nie mają pieniędzy na wypłaty i jeżeli rząd im nie da korzystnej pożyczki, to wyrzucą tysiące ludzi, polskich robotników, na nędzę. Są tacy, którzy **spekulują na nadmierne zyski**. Wyzyskują więc dzisiejszy zastój i zmuszają robotników do zgody na krzywdzące zmniejszone zarobki, aby napchać własną kieszeń. Są i tacy, co nafabryko-wali towaru, którego nikt nie chce kupić, prze-jedli lub w budynki włożyli swoje zarobki i dziś nie mają grosza na wypłatę zarobków, a że i za-mówień nie mają, więc muszą fabryki zamykać.

Największą klęską dla fabrykantów, zwłaszcza tkackich, jest fakt, że **spekulanci i gosiści wykupywali od nich towary**, magazynowali je dla spekulacji i dziś mamy w Polsce **nadmiar towarów, ale bardzo drogich**.

Rada na te wszystkie bolączki jest dość pro-sta. Po zmianie ustawy o ochronie pracy należy przeczekać aż hurtownicy i gosiści **wyprzedadzą namagazynowane towary** po połowie ceny. Przez ten czas będzie bieda, zamykanie fabryk i t. d. Ale ustawa o pomocy dla bezrobotnych pozwoli

nam przetrzymać te ciężkie miesiące, o ile be-dziemy mieli pewność, że po tem przesileniu wró-cą normalne warunki pracy. **Tylko zmiana usta-wy o pracy może nam dać tę pewność**. Nastąpią zamykanie fabryk i zwalnianie ludzi z pracy, którym rząd, jako bezrobotnym, dopomoże do przetrzymania tego czasu.

Kiedy wyczerpią się towary zamagazynowa-ne, wtenczas **przyjdzie pora na podjęcie pracy**. I wtedy rząd, oraz banki państwowe, odmówią pożyczki przemysłowcom, którzy swoje zarobki umieszczają zagranicą: niech popadną w niewy-płacalność i sprzedadzą fabryki oraz kopalnie ludziom, związanym z Polską. Speculantom po-życzek się udzieli, ale równocześnie zniży się, lub całkiem zniszczy cła na takiesame towary za-graniczne, po to, żeby była konkurencja, żeby spekulanci nie podnosili nadmiernie cen i **żeby zaniechali myśli o spekulowaniu a zabrali się do poważnej, wykalkulowanej pracy**. Uczciwym fa-brykantom, rozumie się, że trzeba dać pożyczki na uruchomienie warsztatów. Przypadłoby to mniej więcej na ten czas, kiedy **otwarcie granic na produkty rolne wyda już swój owoc i pozwoli rolnikom na kupowanie najpotrzebniejszych to-warów**. Bo tymczasem tylko rolnicy (no i rze-mieślnicy, oraz inteligenci, których jest mało) mogą zapewnić naszemu przemysłowi taki odbyt, ażeby przemysł miał ciągle zamówienia i mógł bez przerwy pracować.

Gdybym chciał dokładnie wyjaśnić wszystko, **musiałbym napisać grubą książkę**. Ale i te po-wierzehowne uwagi wystarczą. Kto czytał moje artykuły kolejno, ten zrozumiał, że praca nad uzdrowieniem naszego życia gospodarczego musi mieć następujące okresy:

1) **podźwignięcie rolnictwa z nędzy**, ażeby rolnicy mieli za co kupować towary fabryczne i zapewnili stały odbyt przemysłowi;

2) **zmiana ustawodawstwa pracy** według kon-wencji waszyngtońskiej, ażeby zapewnić naszemu przemysłowi możność konkurencji z zagranicą i ciągłość pracy, kiedy nastaną już uregulowane stosunki;

3) **usunięcie szkodników z przemysłu**, zmu-szenie przemysłowców do wyczerpanej pracy i kon-tentowania się wystarczającym zyskiem przez stosowną politykę pożyczkową i cłową.

Ten program wymaga **czasu**. Nie da się wy-konać zaraz. Ale **możemy już u nim mówić, od-kąd mamy prawdziwy pieniądz**. Przed rokiem szkoda byłoby czasu i papieru na takie rozważa-nia.

Jan Zamorski.



Jednajcie prenumeratorów dla  
„Wienca-Pszczółki“



## Naród a samorząd.

Rządy nowoczesnych państw mają tak ogromne i różnorodne zadania, że nie będąc w stanie im poddać — muszą szukać pomocy w samym społeczeństwie, oddając obywatelom i wybranym przez nich urzędnikom pewien zakres władzy. W ten sposób powstaje samorząd, który posiada rozmaite formy. Mamy więc samorząd zawodowy, do którego należą cechy, izby handlowe i przemysłowe, związki zawodowe, izby rolnicze i t. d., mamy samorząd szkolny, kulturalny, religijny (gminy wyznaniowe). Najważniejszym jednak jest samorząd terytorjalny, t. j. gminny, powiatowy i wojewódzki.

Samorząd jest ideałem demokratycznego ustroju państwowego. Byłoby to bardzo dobrze, gdyby np. każda gmina mogła publicznymi sprawami kierować według swego uznania za pomocą wybranych przez siebie ludzi. Byłoby dobrze, ale tylko pod tym warunkiem, gdyby wszyscy ludzie stali na równym poziomie moralnym i umysłowym, gdyby nie było na świecie głupców, oszustów, demagogów, zdrajców, którzy dorwawszy się do władzy przy pomocy pięknych hasła, działaliby na korzyść własną lub obcych czynników, a nie swoich obywateli i swego państwa.

Ponieważ dalecy jesteśmy od takiego ideału, przeto musimy przy budowie naszego samorządu terytorjalnego pamiętać o tem, żeby nie przechylać w kierunku pięknych, lecz szkodliwych teorii społecznych — jak tego domagają się stronnictwa lewicowe. Zadaniem obozu narodowego, który pragnie przede wszystkim siły i potęgi państwa jako całości, będzie takie zorganizowanie samorządu, aby był on uzupełnieniem rządu, a nie jego przeciwstawieniem.

Stąd wynika, że nie będziemy się sprzeciwiali kontroli samorządu przez władze państwowe i że nie będziemy domagali się dla samorządu tak rozległego zakresu działania, do którego on jeszcze nie dorósł.

Obie te sprawy, t. j. kontrolę i zakres działania moglibyśmy traktować o wiele swobodniej, gdyby Polska była jednolitem państwem, gdyby w Niej mieszkali sami tylko Polacy. Ale tak nie jest; wszak mamy w naszym państwie około 30% t. zw. mniejszości narodowych: Rusinów, Białorusinów, Niemców i żydów. Mniejszości te — z nielicznymi na razie wyjątkami prowadzą politykę nieprzyjazną dla Polski, dążąc wprost do Jej zguby. I jakże my moglibyśmy się zgodzić, aby gminy wiejskie i powiaty na wschodzie lub miasta o większości żydowskiej czy niemieckiej rządziły się same bez żadnej kontroli Rządu? Albo czy możemy zgodzić się z lewicą, która chce sprawy szkolne oddać w zupełności gminom i powiatom? Wszak tedy utracilibyśmy większość naszych szkół we Wschodniej Małopolsce, budowanych tam przez Towarzystwo Szkoły Ludowej ze skła-

dek całego społeczeństwa, a w wielu miastach zamiast polskich mielibyśmy szkoły żydowskie.

Nasza lewica, wysuwając rozmaite demagogiczne hasła, twierdzi, że ona jest wyobrazicielką żądań ludu, a my narodowcy, zwalczając te hasła, działamy na niekorzyść ludu. Otóż twierdząc stanowczo, że w danym wypadku jest właśnie wprost odwrotnie. Lud polski domaga się przede wszystkim rozumnej, sprawiedliwej, silnej władzy państwowej. Lud polski chce widzieć w starości, inspektorze szkolnym, lekarzu i weterynarzu powiatowym, komendancie policji tę władzę, która zabezpieczy mu spokojny byt, ochroni przed grabieżą i nadużyciem. Lud wie, że tego wszystkiego nie może mu dać wójt, ani rada gminna, czy nawet powiatowa. Z drugiej strony zawsze tak będzie, że w radach tych będzie miała przewagę pewna partja, która będzie się starała protegować swoich stronników. Coby było, gdyby nad temi ciałami samorządowymi nie było kontroli, gdyby od ich uchwał i zarządzeń nie było odwołanie do władzy państwowej? Przeciwnie, niesprawiedliwemu starości, czy wogóle urzędnikowi ma ludność możność wystąpić ze skargą sama lub za pośrednictwem posłów; na wybieralne czynniki samorządowe — w razie usunięcia kontroli — nie byłoby żadnej rady: partje, kliki rządziłyby, jakby się im podobało.

Ale na tem nie koniec, lewica w zaślepieniu czy złej woli stawia inny jeszcze postulat, którego spełnienie groziłoby wprost katastrofą naszemu Państwu. Oto wysuwa ona zasady, aby Sejm uchwalił ogólną tylko ustawę t. zw. ramową, pozostawiając szczegóły, odnoszące się do ustroju gmin, powiatów i t. d. sejmikom wojewódzkim. Nazywa się to krótko autonomja terytorjalna i socjaliści przez usta swego posła Pragera zapowiedzieli już, że wniosą do Sejmu projekt takiej autonomji dla Kresów wschodnich. Gdyby — co nie daj Boże — autonomja taka została uchwalona, to z 16 województw, jakie mamy obecnie, cztery lub pięć o większości niepolskiej, takby sobie tę autonomję urządziło, że zniszczyłoby zupełnie nasze polskie mniejszości tam mieszkające, a wreszcie odłączyłoby się zupełnie od Państwa Polskiego. Ten projekt autonomji musimy energicznie zwalczać.

Przeto bynajmniej nie chcemy gnębić innych narodowości. My powiadamy: niech Sejm uchwali jednolitą ustawę dla całego Państwa, nie ramową, lecz szczegółową, równą dla wszystkich obywateli w Państwie. Tam, gdzie Rusini, czy Białorusini mają większość, będą ją mieli także w radach gminnych, czy powiatowych sejmikach, a więc niema mowy o krzywdzie. Ale Państwo dzielić na autonomiczne kraje nie pozwolimy, boby zaś spotkał los Austrii.

To są najogólniejsze zagadnienia, które podniesiono przed Komisją Administr. Sejmu, obradującą właśnie nad ustawami samorządowymi. Prócz tego



będziemy mieli jeszcze cały szereg bardzo ważnych zagadnień jak: prawo wyborcze do gmin powiatowych i wojewódzkich sejmików; wiek dla wyborców i radnych, czas urzędowania rad gminnych i t. d. Wszystkie te zagadnienia będą omawiały w „Więściu“ w tym celu, aby braciom naszym po wsiach i miastach dać pod rozwagę odpowiednie tematy i w drodze dyskusji usłyszeć nawzajem ich poglądy. Praca w Sejmie nad temi ustawami potrwa z rok, więc dość czasu, aby się porozumieć i przygotować do wyborów gminnych, a następnie powiatowych i wojewódzkich.

Od pomyślnego załatwienia sprawy samorządu zależy w znacznym stopniu byt Polski i dobrobyt jej obywateli.

Medard Kozłowski, poseł na Sejm.

## Zapłata starych długów.

### UBEZPIECZENIA.

Każdy zakład ubezpieczeń musi zrobić dla siebie rachunek sumienia: Co ma, co winien. Sąd i państwowy Urząd Kontroli ubezpieczeń określa **wysokość przerachowania** marek na złote, a Rząd ogłosi tę wysokość przerachowania na złote w urzędowej gazecie „Monitor Polski“.

**Umowy ubezpieczeń**, zawarte przed 31 grudnia 1918 roku, winny być stosownie do życzenia ubezpieczającego albo nadal utrzymywane, albo rozwiązane:

1) jeśli ubezpieczony chce nadal przerachowane na złote **ubezpieczenie zatrzymać**, to musi od tej nowej sumy w złotych zapłacić wkładkę taryfową wstecz i opłacać ją nadal.

2) jeśli ubezpieczony wkładkę wstecz nie uiszcza albo **ubezpieczać się dalej nie chce** — ubezpieczenie upada, a ubezpieczony ma prawo do odszkodowania, t. j. wykupu. Za sumę wykupu przyjmuje się kwotę, jaka wypadnie z przeliczenia na złote według ogłoszonego w „Monitorze Polskim“ przerachowania. Do tej kwoty dolicza się jeszcze składki, uiszczone od 1 stycznia 1919 r. dotąd.

Należności z umów ubezpieczenia, **zawartych po roku 1918**, a ważnych dotąd, przerachowuje się jedynie według przeliczenia, że 1 złoty równy jest 1,800.000 marek. Przy umowach, zawartych w czasie od 1 stycznia 1919 roku do 1 stycznia 1923 roku ubezpieczający otrzymują **jednorazowe odszkodowanie** w wysokości 1% sumy składek, obliczonych według podanej przezemnie tabelki (§ 2.).

Jeśli ubezpieczający zawiera **nową umowę**, to odszkodowanie za poprzednie ubezpieczenie **zalicza mu się na pierwsze raty** nowego ubezpieczenia. Jeśli ubezpieczający nowego ubezpieczenia nie zawiera, Zakład ubezpieczeń ma 2 lata czasu na wypłacenie odszkodowania.

**Renty**, wynikające z umów ubezpieczenia, z wyjątkiem umów zbiorowych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, **przyznane przed końcem 1918 roku**, przerachowuje się według zasad, mających być po-

daniami dla każdego zakładu ubezpieczeń w „Monitorze Polskim“. Renty, przyznane w czasie od 1-go stycznia 1919 r. do 31 grudnia 1922 r., oblicza się na 3% sumy, jakaby wypadła według tabelki (§ 2). Renty, przyznane po r. 1922 przerachowuje się jedynie według relacji 1 złoty = 1,800.000 marek.

W razie, gdyby zakład nie mógł sobie poradzić z wypłatami dla ubezpieczeń i rent z różnych lat — wda się w to sąd i po wysłuchaniu Państwowego Kontrolera Ubezpieczeń wyda wyrok.

Dla zakładów ubezpieczeń, których majątek w całości lub w części znajduje się poza granicami Państwa, sąd po wysłuchaniu opinii Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, ustala według słusznego uznania wysokość współczynnika przerachowania oraz mnożnika, biorąc przytem pod uwagę całość majątku tego zakładu, a nie tylko tę jego część, która znajduje się w Polsce.

### WEKSLE, CZEKI, KREDYT OTWARTY.

Dla zastosowania stawek skali (tabelka w § 2) do należności wekslowych i czekowych, których termin płatności nadszedł, **miarodajnym jest czas płatności**, oznaczony w wekslu, względnie czeku.

Tak obliczana należność przerachowana na 10% sumy, obliczonej według tabelki.

**Należności z kredytu otwartego**, przypadające kupcom za towary i usługi będą przerachowane w ten sam sposób, jak wierzytelności z pożyczek, nie ciążące na nieruchomościach.

### NALEŻYTOŚCI Z INNYCH TYTUŁÓW PRAWNYCH

W wypadkach, nieobjętych wszystkimi powyżej wymienionymi przykładami, o tem, czy i jak mają być należności pieniężne przerachowane na złote, rozstrzygają przedewszystkiem wyraźna lub dorozumiana **wola stron**, a w braku takiej woli zasady uczciwego obrotu oraz względy słuszności.

Przy przerachowaniu należności powyższych należy oprócz ich wartości w czasie zawierania umowy, mieć na względzie następujące, zasze od czasu powstania tytułu do zapłaty **okoliczności** następujące:

a) **co do niezapłaconej ceny kupna**, należności w razie wykonania prawa odkupu i wynagrodzenia za dzieło — zmiany w wartości przedmiotu, za który przypada suma pieniężna.

b) **co do czynszu dzierżawnego** — zmiany w dochodowości przedmiotu.

c) **co do opartych na tytułach prywatno-prawnych alimentów, rent utrzymania, emerytur i innych periodycznych świadczeń**, których celem miało być dostarczenie utrzymania — zmiany ogólnej stopy życiowej, a jeżeli te należności obciążają pewną masę majątkową, zmiany w jej wartości i dochodowości.

d) **co do wynagrodzenia szkody**, za czyny nie dozwolone lub dozwolone i za niezaniechanie zapłaty w terminie — zmiany w wartości takich dóbr, jak te, które dotknięte zostały szkodą, a przy czynach niedozwolonych i niedopełnieniu zobowiązań w terminie — także stopień winy nie tylko obowiązane,





Biała — „Dom Polski“ im. ks. Stanisława Stojałowskiego.

ale i uprawnionego; w razie zwłoki dłużnika — zwłaszcza tę okoliczność, czy dłużnik nie zwlekał z zapłatą, licząc na spadek wartości pieniądza.

e) co do zwrotów pieniężnych w razie rozwiązania lub unieważnienia umów, co do zwrotu nakładów i t. p. — zmiany w wartości przedmiotu, który strona przeciwna ma zwrócić, zmiany w wartości dokonanych nakładów i t. p.

f) co do zapisów pieniężnych, ustanowionych w rozporządzeniu ostatniej woli, należności spadkowych, wynikających z ustawy, oraz sum przypadających z działów spadkowych i innych działów wspólności majątkowej — zmiany w wartości, jakim przedmioty, które tworzyły masę spadkową lub inną masę majątkową, uległy od czasu otwarcia spadku, względnie od czasu działu.

Przy ocenie zmian w wartości lub dochodowości przedmiotów i mas majątkowych, stosownie do przepisów pod a), b), c), i f) podanych, należy strącać z obecnej wartości, względnie dochodowości sumy, o jakie wartość lub dochodowość podniosła się dzięki nakładom, dokonany przez posiadacza.

Przy tych przerahowaniach można, kierując się słuźnością, ograniczyć lub podwyższyć miarę przerahowania ze względu na położenie majątkowe obowiązującego i uprawnionego do spłaty.

Posel Stanisław Rymar.

## Wyjaśnienie w sprawie podatków.

Z całego kraju otrzymujemy szereg zapytań w sprawie podatku majątkowego. Z zapytań tych najczęściej powtarzają się następujące:

1) Czy rozsyłane obecnie zawiadomienia o wysokości podatku są ostateczne?

Odpowiedź: Zawiadomienia te dotyczą wymiaru pierwszej raty podatku majątkowego. Są one tymczasowe, gdyż oparte na zeznaniach płatników. Ostateczne obliczenie i sprawdzenie nastąpi później, przyczem ci, którzy świadomie ukryli część majątku swego oprócz wyrównania należności ulegną wysokiej karze.

Należy również zapamiętać, że ustawa o podatku majątkowym przewiduje wyraźnie, że rolnictwo zapłaci ogółem 500 milionów złotych tego podatku. Gdy więc po obliczeniu obecnego rozkładu, okazało się, że suma ta nie będzie osiągnięta, nastąpi dodatkowy wymiar.

W ciągu dni 14 od otrzymania zawiadomienia, w razie błędnego wymiaru należy złożyć odwołanie do urzędu skarbowego.

2) Czy uwzględnione zostaną przy wymiarze wypadki rzeczywistego podziału majątku formalnie (w tabeli) nie wykazanego?



Odpowiedź: Urzędy skarbowe powinny uwzględnić stan rzeczywisty, powstały do dnia 1 lipca 1923 r.

Urzędy skarbowe otrzymały w tej sprawie wyjaśnienie. W razie nieuwzględnienia należy również składać odwołanie w ciągu dni 14.

3) Czy urzędy skarbowe same zredukują zbyt wysokie stawki szacunkowe przyjęte przez płatnika w jego wyliczeniu (np. morgi zamiast hektarów) lub wogóle błędne i wyższe od tych, które zawiera rozporządzenie Min. Skarbu?

Odpowiedź: W wypadkach podobnych należy również w ciągu dni 14 złożyć odwołanie. **W sprawie 100% dodatku do podatku gruntowego.**

Płatnik, który posiada do 43 hektarów gruntu, o ile nie może zapłacić tego podatku, winien zgłosić się do urzędu gminnego i o tem zawiadomić urząd gminny. Urząd ten zawiadomi o tem Urząd Skarbowy. Tego rodzaju zawiadomienie Urzędu Skarbowego odracza termin płatności do dnia 15 listopada b. r.

Właściciele przestrzeni wyżej 43 ha winni składać podania o odroczenie do Izby Skarbowej. Izba Skarbowa może im również udzielić odroczenia do tegoż terminu.

A. R.

## Jak żyje Prezydent Rzeczypospolitej.

Pana Prezydenta Wojciechowskiego zna z niezliczonych portretów i fotografii cała Polska...

Wysoki i szczupły, ubrany na codzień w szary, skromny garnitur marynarkowy, jest Prezydent uosobieniem republikańskiej prostoty.

Niezwykła pracowitość, rzadko spotykana punktualność, tudzież zmysł gospodarczości i oszczędności cechują, przede wszystkim Prezydenta Wojciechowskiego, twórcę i gorącego propagatora idei współdzielczości w naszym kraju.

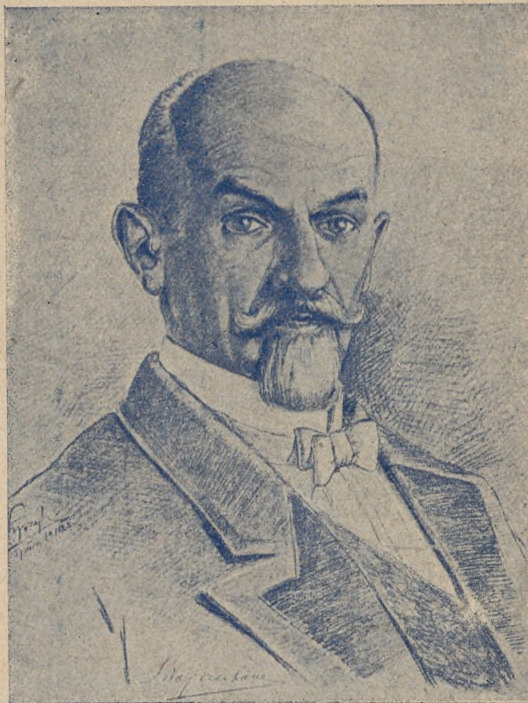
Życie Prezydenta Rzeczypospolitej dla ogółu polskiego jest mało znane. W poprzednim numerze podaliśmy opis Belwederu, t. j. mieszkania p. Prezydenta. Dziś podajemy, zaczerpnięty z miesięcznika „Na około świata”, krótki opis trybu życia obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej.

✱

Prez. Wojciechowski wstaje o godzinie wpół do siódmej rano. Po śniadaniu udaje się na przechadzkę (najczęściej do parku) lub też czasami w towarzystwie adjutanta w najbliższe okolice Belwederu.

O godz. 9 rano zasiada Prezydent do pracy w swym gabinecie. Podkreślić należy fakt, iż wszystkie pisma, zarówno stołeczne, jakoteż większe prowincjonalne, przegląda osobiście Prezydent z dużym zainteresowaniem. Przyjmuje raporty, przegląda akta i protokoły, udziela audjencji.

## Prezydent Rzeczypospolitej



STANISŁAW WOJCIECHOWSKI.

Z uderzeniem godziny drugiej schodzi Prezydent na dół, do prywatnych apartamentów małżonki i je obiad w małym kółku rodzinnem. Obiad to jest zresztą nader skromny. Do obiadu zasiada zawsze szef kancelarii cywilnej p. Lenc i dyżurny adjutant. Czasami ktoś z osób będących na audjencji (ministrowie, generalicja i t. p.). W niedziele i święta zasiada do stołu Prezydenta kapelan przyboczny, ks. prałat Tokarzewski.

Lekarza niema nigdy przy stole z tej prostej racji, że niema go wogóle w Belwederze. Prez. Wojciechowski jest zdrow i czerstwy i kocha prawdopodobnie całem sercem lekarzy, lecz na pewną odległość.

Od godziny 4 do 7 zasiada Prezydent znów do biurka. Znowu wyłożona praca, znowu przyjęcia i audjencje, które często przeciągają się późno w noc, zwłaszcza jeśli są jakieś sprawy doniosłej wagi.

Normalnie o godz. 11 w nocy Prezydent udaje się na spoczynek.

Dodać jeszcze trzeba rozliczne obowiązki reprezentacyjne na zewnątrz Belwederu, które częstokroć zabierają dużo czasu Prezydentowi.

Porządek dnia zmienia się oczywiście podczas niedziel i świąt, jakoteż podczas podróży Prezydenta. W dniu świątecznym Prezydent udziela tylko w specjalnych i ważnych wypadkach



audjencyj (sprawy państwowe, nie cierpiące zwłoki, przyjazdy i t. p.).

O godzinie 10 rano udaje się Prezydent na nabożeństwo do kaplicy łazienkowskiej w towarzystwie rodziny i najbliższego otoczenia.

W nabożeństwie tem biorą udział również i oficerowie Kwatery Wojskowej Prezydenta, jakoteż oddziały przyboczne. Po nabożeństwie udaje się Prezydent na przechadzkę do parku łazienkowskiego, poczem wraca do Belwederu.

Nie możemy tutaj ominąć nieodstępного towarzysza Prezydenta, przywiązanego doń niemiennie. Jest nim rasowy pies, wyżeł. Wabi się Pik. Nie odstępuje on niemal na krok swego pana, a podczas jego nieobecności objawia głośno swą żalostę i tęsknotę.

✱

W pałacu w Spale Prezydent oddaje się z zamiłowaniem polowaniu. Polowania te w niczem nie przypominają carskich, ani też śmiesznych polowań Wilhelma, któremu napędzano obłąkaną zwierzynę i czekano, aż litościwy pan raczy zabić niewinne i wystraszone zwierzę.

W towarzystwie jedynie adjutanta przebiega Prezydent lasy, a będąc doskonałym strzelcem, może się pochlubić ładnymi trofeami. Ostatnio zabił Prezydent m. in. dwa dziki.

✱

Patrzac na wyprostowaną postać Prezydenta Wojciechowskiego, obserwując jego sprężysty chód i młodzieńcze ruchy, trudno by się domyśleć, iż 15 marca tego roku skończył p. Prezydent 59 lat. Okazuje się raz jeszcze, iż czynne, wyteżone życie polityczno-społeczne, wspomagane energją i wytrwałością, najlepiej konserwuje człowieka.

## S. p. Ks. Stanisław Stojałowski a chłopci.

Największe dobrodziejstwo dla odrodzenia Narodu i przyszłego szczęścia i błogosławieństwa Polski, Ojczyzny kochanej oraz wskazówek nad wychowaniem Polaków-obywateli, patriotów zrobi ten Polak, który zaraz weźmie się do opisanego rozwoju wsi, ludu wiejskiego i robotniczego z czasów niewoli austriackiej, pruskiej i moskiewskiej. Będzie to dzieło i pomnik historii i tradycji chłopskiej nie tylko najpożyteczniejsze dla szkół, dla wychowania młodego pokolenia, dla nauki i przykładu, co to za potworna jest niewola, ale i dla samej Ojczyzny.

Celem trwałego i stałego prowadzenia tego dokumentu zbawionego odrodzenia milionów chłopów i robotników — niechaj Zjazd Związkułoży osobny Komitet dla opisanego historii i tradycji Ludu polskiego w niewoli oraz rozwoju życia duchowego, politycznego, gospodarczego i oświatowego, które rozpoczął, rozbudził i prowadził w ciągu swego całego życia ś. p. Ks. Sto-

jałowski. Jeszcze jest czas, jeszcze jest wiele tysięcy chłopów wychowanych przez ś. p. Ks. Stojałowskiego, którzy za świeżej pamięci mogą opisać swoje pamiętniki jak było w ich wsi, w ich parafii, w ich okolicy przed tem, gdy nie było „Wienca i Pszczółki“ i pracy ś. p. Ks. Stojałowskiego, a jak było po tem. Te pamiętniki stworzą olbrzymią historję odrodzenia chłopów, a przyniosą olbrzymie, nieobliczone korzyści dla przyszłości i czasów obecnych. Będzie to przykładem i pobudką dla innych pracowników nad Ludem polskim, będzie wzorem, zachętą dla wszystkich.

Nikt sam nie jest w stanie opisać, ile wielkiego, dobrego, uczciwego i szlachetnego dał chłopom ś. p. Ks. Stojałowski. Pojąć wprost trudno, że cuda te jeden człowiek wywołał dla szczęścia milionów ludzi, dla całego Narodu. Ukochana przezeń gazetka „Wieniec-Pszczółka“ jak ogień rozszerzała się i dalej paliła — jak lawina płynęła i zalewała doły złego, jak magnes ciągnęła za sobą wszystkich i wszystko, jak słonice oświecała i ogrzewała.

Cała dzisiejsza praca dla ludu ma swe źródło w ś. p. Ks. Stojałowskim. Korzyści z niej były ogromne: Praca Tow. Oświaty Ludowej, Tow. Szkoły ludowej, Kółka rolnicze, czytelnie, sklepy, Domy ludowe, szkoły, kursa, gazety, broszury, kalendarze, Kasy spółkowe, Straże ogniowe, tysiące rozmaitych stowarzyszeń i Kółek dla starych i młodych, dla handlu, przemysłu i rolnictwa wyszło od ś. p. Ks. Stojałowskiego przez „Wienca i Pszczółkę“. Wszystkie wiecie, zgromadzenia, zjazdy, wycieczki, pielgrzymki, uroczystości powstały przez ś. p. Ks. Stojałowskiego i Jego gazety, a zdobycze polityczne, prawa i różne ulgi dla chłopów w urzędach i w wojsku — to Jego dzieło.

Spieszcie się, piszcie pamiętniki i twórcie wielką historję i tradycję polskich chłopów i robotników.

Machów.

Wojciech Wiącek.

## Ze świata.

### WŁOCHY.

Roztrąbiona przez socjalistów i rozdmuchana do niebywałych rozmiarów po całym świecie sprawa tajemniczego uprowadzenia i rzekomego zamordowania socjalistycznego posła włoskiego Matteotiego nie została dotychczas wyjaśniona. Próby socjalistów, aby przy tej sposobności osłabić wiarę ludu włoskiego do Mussoliniego, nie powiodły się. Senat włoski uchwalił mu votum zaufania olbrzymią większością 225 głosów przeciw 21.

Sama sprawa zamachu, czy zbrodni, dokonanej na Matteotim, przybrała sensacyjne rozmiary, śledztwo bowiem wykazuje, że umaczała w tem rękę masoneria, nie przebiegająca w środkach.



jeżeli idzie o skompromitowanie narodowego ruchu we Włoszech.

Jako jednego ze współwinnych zamachu na Matteotiego aresztowano niejakiego Ignacego Linkoln-Trebitscha, który występował w Rzymie pod nazwiskiem Chircie. Jest to jeden z najgłośniejszych awanturników europejskich. Urodzony na Węgrzech z rodziny żydowskiej, wyemigrował do Ameryki, gdzie ukończył kolegium prezbiterjańskie, następnie wyjechał do Anglii, przeszedł do kościoła anglikańskiego i zażywał sławy jako wybitny kaznodzieja. Adoptowany przez bogatego fabrykanta, byłby został biskupem, gdyby nie przypadkowe odkrycie olbrzymich nadużyć, których się dopuścił. Mimo to jeden z wpływowych polityków obozu liberalnego uwierzył w jego niewinność i wysunął go jako kandydata do parlamentu angielskiego. W roku 1910 awanturnik został członkiem Izby Gmin, jako kandydat liberałów. Gdy jednak dowiedziano się o jego przeszłości, zmuszono go do złożenia mandatu. W czasie wojny był najpierw szpiegiem angielskim w Niemczech, a następnie szpiegiem niemieckim w Anglii. Gdy go zdemaskowano i aresztowano, uciekł do Ameryki, która go jednak wydała Anglii. Z więzienia uciekł powtórnie i schronił się w Niemczech, gdzie był jednym z głównych organizatorów zamachu Kappna, który mianował go szefem swojej kancelarii. Po zamachu uciekł do Węgier i tam grał główną rolę w związku budzących się Węgier, znanej organizacji faszystowskiej. Wydalony z Węgier, zawiązał się we Włoszech, a obecnie został aresztowany jako zamieszany w zamachu na Matteotiego.

### NIEMCY.

Znienawidzeni przez cały świat Niemcy, brutalni, zachłanni, mściwi i pyszni, całą parą przygotowują się do wojny odwetowej. Że tak jest, a nie inaczej, pisze o tem Dr Gumbel, w wydanej świeżo przez siebie książce p. t. „Conspirateurs“. Prasa angielska, omawiając ją, podaje niesłychanie ciekawe wiadomości o ruchu konspiracyjnym niemieckim. Pod nazwą „Czarnej armii“ Dr Gumbel — pisze ona — rozumie organizację szeroko obecnie w Niemczech rozgałęzioną. Członkowie tej organizacji, wzorem milicji szwajcarskiej, lub dawnej koczowniczej, przechowują swą broń bądź w mieszkaniach prywatnych, bądź w dobrze zakomspirowanych arsenalach. Nowe te wojska, zwane „żołnierzami Stinnesa“, lub milicja „czarna“, nie ustępują w swej organizacji w niczem armii regularnej. Jest to niejako formacja równoległa do armii stałej, posiadanej przez Niemcy, korzysta z tych samych placów ćwiczeń i pól manewrowych i wyglądem zewnętrznym niczem się od armii nie różni.

Członkowie „armii czarnej“ otrzymują wyszkolenie wojskowe, nie będąc wcielonymi do armii stałej, przyczem ćwiczenia prowadzone są

przez instruktorów wojskowych. Znaczna część „czarnych żołnierzy“ to studenci, który angażują się czasowo na dwa do trzech miesięcy „wakacyj“, by z kolei rzeczy ustąpić nowym i t. d.

Określić liczebność tej armii jest niezmiernie trudno ze względu na jej stan, będący ilością stale zmienną, a niebezpieczeństwem jej, jako czynnika militarnego nowych Niemiec, nie potrzebujemy chyba podkreślać.

### ROSJA BOLSZEWICKA.

Terror sowiecki, jaki chwilowo ucichł w Moskwie, został wznowiony po dniu 10 czerwca z dawną siłą. Aresztowania i rewizje dokonywane są przez władze sowieckie nocami, przy udziale komunistów i wychowawców szkół wojskowych, specjalnie zmobilizowanych. Moskwa nocami znowu nie śpi i przysłuchuje się ruchowi samochodów ciężarowych, przewożących aresztowanych do piwnic więziennych na Łubiance. Co noc bywa aresztowanych 200—250 osób. Więzienia moskiewskie są przepełnione. Jak twierdzą w Moskwie, Dzierżyński uroczyście obiecał Radzie komisarzy ludowych wyrwać z korzeniem wszelką kontrrewolucję na gruncie moskiewskim. Egzekucje odbywają się codziennie. Według pewnych wiadomości, rozstrzelano już bez sądu kilkadziesiąt osób z pośród aresztowanych. W Piotrogradzie również trwają egzekucje. Ogólna liczba osób, rozstrzelanych na mocy czerezwyczaiki w ciągu dwóch tygodni, wynosiła w Piotrogradzie 87 osób.

Zbrodnie te bolszewików przeplatają często wybryki, dowodzące, że sowieci w dziedzinie na przykład doświadczeń są... niedoścignieni. Ostatnio ośmieszili się przed światem, mianując w wojsku kobiety... generałami. Pisma moskiewskie podały o tym „doniosłym“ fakcie następującą notatkę:

W państwowej akademii wojskowej znajdują się dwie kobiety, a to niejaki pp. A. Urancowa i R. Rundo. Obie te panie ukończyły akademię wojenną z odznaczeniem. Są one z przekonania komunistkami i karierę swoją wojskową rozpoczęły w czerwonej bolszewickiej armii. Obie zostały prowizorycznie przydzielone do rosyjskiego sztabu generalnego, z tytułami i poborami generałów. Nie jest jednak wykluczoną rzeczą, że w najbliższym czasie obejmą komendy nad stacjonowanymi w Moskwie pułkami. Generalissimus czerwonej armii, Trockii, jakoteż przewodniczący rewolucyjno-wojskowej Rady, wygłosił do świeżo upieczonych generałów przemowę, podnosząc fakt, że armia sowiecka jest pierwszą, która kobietom przyznała stanowisko generalskie.

Wzmocniwszy w tak oryginalny sposób potęgę swej armii, sowieckie koła rządowe zaniepokoiły się stanem zasiewów jarych i ozimych. Dowodem tego zaniepokojenia są alarmujące artykuły w prasie, Stieklów w „Izwestiach“ drukuje



artykuł, zatytułowany: „Czy jest podstawa do paniki?” Píše on, że niektórym okolicom związku sowieckiego zagraża klęska nieurodzaju i nie ukrywa, iż położenie jest rzeczywiście groźne. Stiełkow stara się uspokoić opinię przed obawą powtórzenia się klęski głodowej z lat 1920—21, zapewniając, iż rząd sowiecki rozporządza skutecznymi środkami dla zapobieżenia głodowi. Panika, wywołana obawą nieurodzaju, spowodowała znaczny wzrost cen w handlu prywatnym.

## KORESPONDENCJE.

### Jaworzno.

W ostatnich dniach czerwca odbyły się tu wybory do Rady gminnej. Główna walka rozegrała się w trzecim i czwartym kole. Do akcji wyborczej stanął tu z jednej strony Komitet obywatelski, grupujący wszystkie żywioły narodowe Jaworzna pod kierownictwem p. Jana Stolarskiego, prezesa miejscowej organizacji Związku Ludowo-Narodowego, z drugiej zaś strony po laury wyborcze sięgnęła P. P. S. z legionistami pod kierownictwem p. Paliwody. Komitet PPS. szedł do wyborów bardzo szumnie, opowiadając na prawo i lewo, że zwycięstwo ich strony będzie pewne, jeśli nie druzgocące.

Tymczasem głosowanie, jakie się odbyło w czwartym oraz w trzecim kole zgotowało socjalistom pełną klęskę. Zupełne zwycięstwo odniósł Komitet obywatelski, zdobywając w obu kolech olbrzymią większość mandatów. Na dowód, jak znikomymi wpływami rozporządza P. P. S., służyć może rezultat głosowania w kole trzecim, gdzie na 589 głosujących lista P. P. S. otrzymała 55 głosów. Socjaliści nie zdobyli ani jednego mandatu.

W pierwszym kole przeszła lista inteligencji, zgłoszona przez Ks. prałata Skoczynskiego, a drugie koło zostało właściwie nominowane przez dyrektora komunalnych kopalń, p. Czerlunczakiewicza. Wobec tego, że koło to będzie reprezentacją Gwarectwa, punkt ciężkości obrony interesów miasta spoczywa w trzecim i czwartym kole.

Wybory do Rady miejskiej w trzecim i czwartym kole ostatecznie wykazały, że P. P. S. na naszym terenie jest już zupełnie pogrzebana. Upadek wpływów socjalistycznych w tym tak poważnym środowisku robotniczym był już bardzo silny w czasie ostatnich wyborów sejmowych, a następnie niki stopniowo i dzisiaj już znaczenia P. P. S. serjo brać nie można. I dlatego wielu z naszych obywateli, czytając gazety, nie może nadziwić się słowom piosła Niedziałkowskiego, który wyraził się w Sejmie, że socjalistom powinna być oddana władza w państwie, a to jakoby z tej przyczyny, że kraj jest za nimi. Obywatele nasi sądzą, że jeśli tak cały kraj jest za PPS., jak tu w Jaworznie, to poseł Niedziałkowski długo będzie czekał na ziszczenie swoich pragnień.

### Rozwadow.

Dnia 24 czerwca b. r. odbył się w naszym mieście wspaniały wiec Związku Ludowo-Narodowego. Po zagajeniu przez dra Tokarza, nacz. sądu, wybrano przewodniczącym p. Czarneka, nacz. stacji, a sekretarzem p. Kurasia Jana, mieszczanina. Referaty wygłosili przybyli p. Antoni Skowron z Krakowa i K. Świrski z Tarnopola.

Pierwszy przedstawił działalność Związku Ludowo-Narodowego, oraz różnice, które dzielą go od lewicy, idącej na pasku żydowskim. Drugi prelegent omówił wszechstronnie sprawy gospodarcze i finansowe oraz wskazał środki przetrzymania kryzysu obecnego, najbardziej dolegającego włościanom. — W ożywionej dyskusji, która się rozwinęła po tych referatach, zabierali głos: p. Rachwał z Chorzenie, p. Zieliński wójt z Majdanu, p. dr. Tokarz, p. Jan Kuraś oraz wielu innych.

Wszyscy podkreślali konieczność współpracy wsi z miastem, celem odżydzenia miast, a to opanowaniem ich przez świeże siły, które napłynęły ze wsi i zajęły się tam handlem i rękodziełem.

Z przemówień wszystkich widocznym się stało, że ideologia Związku Ludowo-Narodowego zatacza coraz szersze kręgi, że lud wiejski poznał się na farbowanych lisach lewicy i z ufnością garnie się pod skrzydła naszego Związku, wierząc, iż tu znajdzie należytą obronę swych interesów. Również widocznym była wielka zgodność i współpraca Związku Ludowo-Narodowego z P. S. L. Piast, wyrażona dobitnie przez członka P. S. L. p. Zielińskiego.

Zgłoszone rezolucje z wyrażeniem zaufania dla polityki Związku Ludowo-Narodowego uchwalono jednogłośnie przez aklamację.

! Narodowiec.

### Jaworów.

#### KLĘSKA ŻYWIOŁOWA.

Magistrat miasta Jaworowa (Wsch. Małopolska) nadsyła nam następujące pismo o klęsce żywiołowej, o której już donosiliśmy:

Dnia 18 czerwca b. r. około godz. 4-tej po południu nawiedziła miasto Jaworów oraz ośm okolicznych wsi wraz z folwarkami, a mianowicie Jaworów z czterema folwarkami, Czernilawę, Semerówkę wraz z folwarkiem, folwark Lachowiec ad Semerówką, Nahaczów, Szczopłoty, Drohomysł, część Lipiny, część Możyłowic i Przyłbice **niebываła dotychczas klęska elementarna**, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają i o jakiej wieści z dawniejszych czasów się nie utrzymały.

Przerwanie chmury, huragan i niebываłej wielkości grad — trwające pół godziny — zniszczyły w Jaworowie i okolicznych wsiach wszystkie ziemniaki, powyrywały drzewa z korzeniami, zniszczyły wielką ilość budynków. Sama gmina Jaworowska uciepiała ogromnie na majątku gminnym; wszystkie gminne budynki, w których mieszczą się szkoły powszechne, budynek elektrowni miejskiej, instalacje miejskiego oświetlenia elektrycznego są



znacznie uszkodzone, wielka ilość drzew w lesie mniejskim i w lasach okolicznych powyrywana z korzeniem lub połamana, znaczna też ilość mostów, przez gminę utrzymywanych, jest pozrywana.

Szkody wyrządzone są tak wielkie, że niema nawet mowy, by gminy i ludność bez doraźnej pomocy ze strony Rządu mogły się dźwignąć, jak również i właściciele zniszczonych folwarków, i by rany zadane rozkiełzanym żywiołom mogły się zabiścić. — **Ludność zostaje liberalnie bez chleba, a bydło bez paszy**, gdyż łąki zostały zamulone, wobec czego celem utrzymania niezbędnego inwentarza, niezbędnym jest przyjsię z natychmiastową pomocą przez dostarczenie odpowiedniego ziarna na obsianie zniszczonych gruntów, mieszanką dla bydła i koni.

## PORADY GOSPODARCZE.

### Przypomnienie robót na miesiąc lipiec.

Po licznych opadach czerwcowych, które nie jedną robotę opóźniły, a wiele uniemożliwiły, od dni kilku panuje pogoda. Widać św. Jan Chrzciciel ulitował się nad rolnikami i ogrodnikami i pogodę zesłał.

Przed gospodarzami dosuszanie siana, a w dalszym ciągu żniwo. To moment ważny i do ścisłego zbadania stosunków gospodarczych pobudzający, ażeby tak roboty rozłożyć, żeby tej najważniejszej robocie żniw nie stało na przeszkodzie, żeby nie było żadnych przerw w dosuszaniu ściętego zboża i zwożeniu ich do stodoły. Chwila pogody zmarnowana daje często nieobliczalne szkody. Gospodarz skontroluje stodoły, a szczególnie stan ich dachów, czy nie ma gdzie dziury, opatrzy sierpy, kosy, ewentualnie żniwiarki. Zaopatrzy się w kamienie do ostrzenia kos i sierpów. Konieczne na najbliższy czas zwózki zakupna porobi, ażeby w czasie żniw wydźać nie potrzebował.

Zbada drogi i dojazdy, usunie wyboje, naprawi mostki i przejazdy. Doprowadzi do dobrego użytkowego stanu zaprzęgi i wozy do zwózki zbiorów niezbędne, tak, ażeby w całości czas żniw tej tylko robocie mógł poświęcić.

Czas przed dojrzewaniem zboża zużyje także do dokończenia innych robót, obróbki okopowizny, zasieje na jesień mieszanki, posadzi na wilgotniejszych ziemiach karpiele, kapustę włoską.

Zaczynać żniwo, gdy zboże o tyle w rozwoju się posunie, że ziarno w kłosie wyjdzie ze stanu mlecza, a przejdzie w stan świdowaty. Wtedy ziarno wyłuskane z kłosa jest wprowadzić jeszcze miękkie, ale już łamie się na paznokciu i miąższ ma wygląd wosku o pewnym jeszcze zielonawym odcieniu. Takie ziarno zawiera już cały zapas, który mu noślina macierzysta dać mogła. Dalsze dojrzewanie to już tylko parowanie wody i twardnienie ziarna. Ale kiedy przy ziarnie świdowatym jeszcze plewki sprężyste dobrze przytrzymu-

ją w czasie dosuszania ziarno i przy żniwie i zwózce ono się nie sypie, to przy zbożu przejrzałym dużo ziarna się wysypuje i w polu i przy zwożeniu.

Do żniwa najważniejszym narzędziem kosa. Wprawdzie sierp robi dokładniej i przy zbożu powalonym, związanem chwastami wijącymi się lub przestalym i sypiącym się, ale robota za kosztowna.

Kosić oziębą na ścianę. Skoszone źdźbła zbierać pomocnik, rozrzuca i układa na pomieć lub gdy zboże czyste, od razu wiąże. Jare o krótszej słomie wprawny kosiarz kładzie, opatrzywszy kasy w grabki zupełnie równo na pomieć.

Składanie snopów w polu do dosuszenia najkorzystniejsze w tak zwane lalki. Jeden snop stawia się uziorem na ziemi pionowo, cztery spiera się o niego, ustawiając je na krzyż skośnie. Te pięć snopów dobrze ustawionych, stoją pewnie, dają oparcie drugim czterem między nimi również skośnie postawionych i kłosami się spierających o środkowy. Dziesiąty snop mocno werblem związany, daje po rozłożeniu górnej części zboża nad związaniem czapkę, którą okrywa się stojące snopy. Z takiej lalki ocieka łatwo woda i łatwo obsycha całość. Po obfitszych deszczach dla przesuszenia wystarczy zdjąć czapki, to po kilku godzinach zboże przeschnie. Cechą, że zboże doszło, twarde ziarno nie dające się już przełamać na paznokciu sucha słoma w kolankach przy przeginalaniu jej łatwo się tam łamie.

### W ogrodzie.

Na drzewach owocowych usunąć zbyt liczne zawiązki owoców. Będzie owocu mniej, ale dorodniejszy, drzewo się tak nie wysili. Czy zostawić na gałązce jeden owoc, czy też dwa lub trzy, to już rzecz zapatrywania. Na słabych gałązkach można i jedyny owoc oberwać, a na silniejszych po dwa lub trzy zostawić. Na drzewach karłowatych formowanych pilnie uszczykiwać końce pędów tegorocznych (tak zwanych przedwcześnie), aby wzmocnić rozwój oczek przy nasadzie pędu. Zbierać i usuwać szkodniki. Wazzywa uwolnić od pojawiających się obrzednich chwastów. Ogórki, kalafiory podlewać gnojówką rozwodzoną lub ludzkimi odchodami, również pilnie zbierać i usuwać szkodniki. Gdy pojawi się na kapustach motyl bielonek, przechodzić kultury i usuwać na spodniej stronie liścia składane kupki jaj przez rozniesienie palcem. Robota łatwa i bardzo skuteczna.

Przerabiać komposty, o ile czas pozwoli, aby równo się rozkładały, w suchy czas polewać gnojówką, odchodami ludzkimi, krwią lub ostatecznie w braku tych wodą. Opróżnione grządki obsadzać jeszcze sałatą na jesień, obsiewać rzodkiewką, rzodkwią zimową lub tumipsem.

### Pasieka.

Obsadzać roje, o ile są silne, dostatecznie, i o ile ich wyjście nieosłabi zbyttno pnia mate-



eznego. Gdy pień mateczny słaby, usuwać mateczniki i niedopuszczać do rojenia. W tym czasie z bardzo silnych pni można zrobić łatwo sztuczny odkład. Tem łatwiej, jeżeli w pasiece ma się pnie, w których są mateczniki lub gotowe wylegnięte, a może już zapłodnione matki do dyspozycji. Postępowanie bardzo proste. W cieniście miejscu ustawiamy koło jedenastej rano, a więc w czasie pełnego lotu, pszczoły ten ul, z którego odkład czyli sztuczny rój zrobić chcemy, a na jego miejsce w pasiece stawiamy pusty ul. W ten sposób mamy łatwiejszą robotę, bo pszczoła lotna zatrzyma się u tego pustego ula, lub do niego wchodzić będzie. W ulu przestawionym wyjmujemy ramkę po ramce, każdą dokładnie oglądając, czy nie ma na niej matki i stawiamy je do innego pustego ula, a ramkę na której jest matka, osobno odstawiamy. Gdy wszystkie ramki wraz z siedzącą pszczołą zostaną wyjęte i do drugiego ula przeniesione, wtedy do ula macierzystego wstawia się ramkę z matką kilka ramek, o ile są do dyspozycji z woszczyną reszty dopełnia się pustymi ramkami lub założonymi sztuczną węzą ul zamyka i przenosi i ustawia napowrót na to samo miejsce w pasiece, na którym ul stał i z któregośmy wzięli, naturalnie usuwając tymczasem postawiony ul.

Pszczoły lotne, które koło tego obcego ula się kręciły gromadnie, wejdą do swego nazad ustawionego ula. Wprawdzie tu pustki, ale jest matka, są zaczątki i ramki, ul znany, więc pszczoła bez długiego dziwienia dalej do roboty znoszenia miodu i pożytku powraca, a matka w miarę, gdy są wolne komórki czerw i rój wkrótce przyjdzie do siły i zapasów, o ile naturalnie w polu pożytek jest. To, co zostało z ula macierzystego umieszczone w nowym ulu, ma zapasy czerw i liczną młodą pszczołę. Brakuje matki, więc wstawiamy albo w który plaster matecznik z innego ula wycięty, albo wprowadzamy, o ile mamy matkę, albo wreszcie gdy nie ma, to pszczoły pozostałe poczuwszy osierocenie, założą na zaczerwconych komórkach ratunkowe mateczniki. Uporządkowawszy więc ul, stawiamy go na innym jakimś stanowisku w pasiece. Poddajemy mu przez dni kilka wody i gdy kwestja matki rozwiąże się w jeden z tych trzech podanych sposobów, pień również do siły wkrótce przyjdzie.

Dobry rezultat pewny, gdy pień macierzysty był naprawdę bardzo silny i zasobny w zapasy. Stąd wskazuje rozważa. Pasiecznik nie może się dać unosić pragnieniu szybkiego powiększenia liczby pni w pasiece. Lekkomysłne postępowanie naraża na wydatki żywienia na zimę, a najczęściej na utratę obu osłabionych pni i pnia macierzystego i sztucznego odkładu. Kto ma więc jeszcze mało doświadczenia, niech pozostanie przy osadzaniu roi naturalnych i to tylko wczesnych i silnych.

Kraków.

Prof. Henryk Rozwadowski.

## KRONIKA.

### Kalendarzyk na najbliższy tydzień lipca:

6. Niedziela. Izajasza, Łucji.
7. Poniedziałek. Cyryla i Metodego.
8. Wtorek. Elżbiety król.
9. Środa. Weroniki.
10. Czwartek. 7 braci męczenników.
11. Piątek. Piusa, p., Jana.
12. Sobota. Jana Gwালberta.
13. Niedziela. Małgorzaty.

### ODMIANY KSIEŻYCA.

Pierwsza kwadra: 9-go lipca.

Pełnia: 16-go lipca.

Ostatnia kwadra: 23-go lipca.

Nów: 30-go lipca.

**Z OKAZJI JUBILEUSZU** otrzymaliśmy cały szereg artykułów i wierszy, niestety nie mogliśmy wszystkich zamieścić z powodu trudności technicznych. Za pamięć wszystkim Przyjaciółom „Wieńca Pszczółki” serdeczne: „Bóg zapłać!”

### REDAKCJA.

**DOLARY DLA POLSKI.** Konsulat Rzeczypospolitej polskiej w Pittsburgu (w pierwszym kwartale 1924 roku wydobyl z tytułu spadków, odszkodowań, ubezpieczeń i t. d. i przekazał do kraju na rzecz osób uprawnionych sumę 31,877 dolarów i 81 cent.

**NOWE UTRUDNIENIE W WYJEŹDZIE DO AMERYKI.** Według wiadomości, otrzymanych w Warszawie, dzieci do lat 14-tu rodziców, udających się do Stanów Zjednoczonych na poczet nowo ustalonej liczby emigracyjnej będą odtąd musiały być zaopatrzone w oddzielne wizy amerykańskie, czego dotychczas nie wymagano.

**PRZYJEMNI OBYWATELE!** Związek Ludowo-Narodowy zwrócił się do Rządu z zapytaniem, czy prawdą jest, że w najbliższych dniach zapasę ma uchwała w Ministerstwie spraw wewnętrz., dotycząca nadania obywatelstwa polskiego 400.000 żydów, zbiegłym z Rosji sowieckiej.

**PRZESILENIE W PRZEMYSŁE ŁÓDZKIM** doszło, jak się zdaje, do szczytu. Ostatnie wiadomości stwierdzają, że w okręgu łódzkim jest ponad 50 tysięcy bezrobotnych, w istocie zaś sytuacja jest jeszcze groźniejsza, aniżeli wynika z przedstawień urzędowych komunikatów. Jednym z dowodów, że niema widoków na szybkie załagodzenie krytycznej sytuacji w jakiej znajduje się polski przemysł włókienniczy jest unieważnienie przez przemysłowców łódzkich całego szeregu umów w sprawie dostawy bawełny przeznaczonej dla Łodzi, a będącej w drodze z Ameryki do Europy.

Składy fabryczne są przepelnione, a niema najmniejszych widoków na szybkie ich opróżnienie, gdyż nawet towar, oferowany po cenach o 20 do 30% niższych od cen kosztów własnych nie znajduje nabywców. Usiłowania zażegnania kryzysu przez po-



większenie kredytów nie osiągną skutku, dopóki nie zwiększy się popyt na nagromadzone towary. Koła przemysłowe i handlowe Łodzi pragną aby Rząd przyszedł im z pomocą w wyszukiwaniu targów zbytu. Dopiero po opróżnieniu składów będzie można przejść do normalnej produkcji i zdrowej kalkulacji.

#### WARUNKI PRACY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Dnia 27 z. m. odbyła się w Ministerstwie przemysłu i handlu konferencja z przedstawicielami związków zawodowych, którzy przedłożyli żądania przemysłowców, dotyczące warunków płac i pracy nowej umowy, mającej wejść w życie od dnia 1 lipca. Warunki te są:

1) niższa płac w kopalniach węgla o 20%, w kopalniach rud o 25%, w hutnictwie o 30%; 2) przedłużenia pracy w kopalniach na dobę o pół godziny, na powierzchni o jedną godzinę, względnie o 2 godziny, zależnie od charakteru prac, w hutnictwie o 2 godziny.

Przedstawiciele związków zawodowych wyrazili gotowość prowadzenia na tem tle rokowań, o ile będą mieli pewność, że sytuacja obecna w przemyśle tego rzeczywiście wymaga. Wobec tego prosili Ministra o delegowanie specjalnej komisji fachowej dla zbadania warunków w przemyśle i orzeczenia, czy uzdrowienie przemysłu wymaga specjalnych środków. Minister wyraził zgodę na wysłanie tej komisji.

**STRAJK W BIELSKU** zakończy się prawdopodobnie klęską robotników, którzy nie tylko nie otrzymają żądanej podwyżki, ale będą musieli zgodzić się na pewne obniżenie płacy i wprowadzenie akordowego systemu pracy.

**OSTATNIE CIĄNIENIE MILJONÓWKI.** W sobotę dnia 21 z. m. odbyło się ostatnie losowanie 4-procentowej Państwowej Pożyczki Premjowej. Wylosowano 28 następujących numerów:

0,351.664, 0,492.562, 0,347.969, 1,721.516, 1,442.235, 2,120.420, 2,521.076, 2,460.303, 2,908.228, 2,800.298, 2,525.555, 2,996.869, 2,265.930, 2,129.540, 2,836.237, 3,037.073, 3,182.581, 3,508.820, 3,574.129, 3,205.235, 3,024.653, 4,049.201, 4,030.165, 4,669.518, 4,590.222, 4,316.688, 4,521.489, 4,499.717.

**SPLATA DŁUGU AMERYKAŃSKIEGO.** Między Rządem Polskim a rządem Stanów Zjednoczonych przyszło do porozumienia w sprawie spłaty długu polskiego w Stanach Zjednoczonych, wynoszącego 185 milionów dolarów. Ostateczna umowa zawarta została w Waszyngtonie na posiedzeniu komisji dla wierzytelności zagranicznych. Spłata długu została rozłożona na okres 62 lat.

**KURSA WALUT OBCYCH I POŻYCZEK POLSKICH.** Dolar 5 zł. 18 gr., gulden holenderski 1 zł. 95 gr., Funt szterling 22 zł. 42 gr., Frank francuski 27 gr., Korona czeska 15 gr., Frank szwajcarski 92 groszy, Korona austriacka 7 gr., Lir włoski 22 groszy, Bony złote 75 gr., milionówka 52 gr., pożyczka złota 7 zł. 40 gr., pożyczka dolarowa 24 zł. 80 gr.

**WSZELKIE ZNACZKI STEMPOWE,** których wartość nie jest wyrażona w walucie złotej, zostały wycofane z obiegu dnia 30 czerwca br. Kto od 1 lipca

użyje takich znaczków, ten będzie musiał opłacić ponownie stemple w walucie złotej.

**CENA ZŁOTA.** Jeden gram czystego złota kosztuje 3 zł. 42 gr.

**NOWE BLANKIETY WEKSLOWE.** Ministerstwo Skarbu wypuściło od 1 lipca w obieg 24 rodzajów blankietów wekslowych w walucie złotej. Od tego też terminu nie wolno używać blankietów wekslowych, których cena wyrażona jest w walucie markowej. Stawka przy sumie weksła do 30 zł. wynosi 10 gr., do 120 zł. 40 gr., do 500 zł. 1.50, do 1.000 zł. 3 zł., a za każde dalsze 1.000 zł. przypada opłata w kwocie 3 złotych.

**WYWÓZ WĘDLIN.** Główny Urząd wywozu i wwozu zezwolił ostatnio na wywóz 100.000 kg. wędlin do Czech, Niemiec i Austrii, oraz 1.000 sztuk nierogacizny do Anglii.

**4 MILJONY ZŁOTYCH DLA BANKU ROLNEGO.** Skarb ułokował z wolnych zapasów gotówki 4 miliony złotych na 3 miesiące w Banku rolnym, zastrzegając sobie, ażeby pieniądze użyte były na pomoc dla drobnego rolnictwa.

**CENY ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH W MAJU I CZERWCU.** W ciągu czerwca ceny artykułów spożywczych w porównaniu z miesiącem majem wykazały nieznaczny spadek, tak, że spadek drożyzny waha się około ćwierć procent. Poniżej podajemy zestawienie cen detalicznych, notowanych z dniem 31 maja i w dniu 28 czerwca b. r.

I tak: 1 kg. chleba w maju kosztował 460 tys., obecnie 26 groszy; mąki pszennej 920.000 — 52 gr., mąki żytniej 560.000 — 30 gr., kaszy jęczmiennej 600.000 — 30 gr., groch 1 milion — 55 groszy, fasola 1 milion 200 tys. — 60 groszy, ryż 1 mil. 300.000 — 66 groszy, cukier kryształ 2 mil. 100.000 — 1 zł. 11 groszy, mleko 700.000 — 35 groszy, jajo 130.000 — 8 groszy, ser 2 miliony — 1 złoty 11 groszy, kiełbasa wieprzowa 3 mil. 400.000 — 1 zł. 88 groszy, mięso wołowe 2 mil. 600.000 — 1 zł. 44 gr., słonina 2 mil. 820.000 — 1 zł. 56 gr., masło niesolone 9 mil. — 3 zł. 50 gr., kartofle 250.000 — obecnie 10 groszy, sól biała 500.000 — 27 gr., kawa palona średniej jakości 9 mil. 600.000 — 5 zł. 20 gr., herbata 24 mil. obecnie 13 zł. 30 gr., węgiel 7 mil. — 3 zł. 88 groszy, nafta 460.000 — 27 groszy, mydło 2 mil. 400.000 — 1 zł. 33 gr., kapusta kiszona 500.000 — 30 groszy.

Z powyższego zestawienia widzimy, że ceny nieco opadły, wskutek czego i wzrost drożyzny się zmniejszył.

**TARG KRAKOWSKI.** W zeszłym tygodniu na Rynku kleparskim ceny zboża wykazały tendencję zwykłą, a to przez wykupno do górskich okolic. Za 100 kg. pszenicy płacono 46—47 mil., za żyto 27—28 milionów. Na targach krakowskich pojawiła się pszenica węgierska, za którą płacono o wadze gatunkowej 79/80 cenę 46 milionów marek za 100 kg. Cena mąki tak pszennej jak i żytniej pozostała niezmienną wskutek braku popytu.

Na Rynku głównym opadła cena masła, płacono za nie 4 mil. 500 tys., za jajko 140 do 150 tys.



Z nowalij sprzedawano: litr borówek po 1 mil., poziomek 2—2 i pół, truskawek do 2 mil. 500 tys., zaś za 1 kg. do 3 milionów. Grzyby świeże (koszyczek o wadze około 20 dkg.) do 2 mil. 500 tys. — Ogólny ruch był ożywiony, szczególnie przy jagodach.

**WYMIANA BILETÓW ZDAWKOWYCH.** Banknoty jedno i dwuzłotowe są — jak wiadomo — biletami zdawkowymi, wypuszczonemi przez Skarb Polski tymczasowo w zastępstwie bilonu na równi z biletami zdawkowymi mniejszej wartości. Różnica między biletami jedno i dwuzłotowymi a jedno i wiele groszowymi polega na myśl nowego projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej na tem, iż bilety zdawkowe jedno i dwuzłotowe stanowią środek płatniczy, mający moc umarzania zobowiązań do kwoty 100 złotych przy każdej wypłacie, bilety zaś zdawkowe niższej wartości do kwoty 10 złotych. Od dnia 1 listopada b. r. Skarb Państwa przystąpi do wymiany biletów zdawkowych poniżej jednego złotego na monety zdawkowe, względnie bilety Banku Polskiego i dokonywać będzie tej wymiany do dnia 31 stycznia 1925 roku. Pierwszego stycznia 1925 r. Skarb Państwa zacznie wymieniać bilety zdawkowe jedno i dwuzłotowe na monety srebrne. Warunki wymiany biletów zdawkowych ustali w odpowiednim czasie specjalne rozporządzenie Ministra Skarbu.

**MONETY JEDNOGROSZOWE.** W tych dniach wysłane zostały z Anglii pierwsze transporty monet jednogroszowych, wybijanych z brązu monetarnego. Pierwszy transport zawiera 10 milionów sztuk i niezwłocznie po przybyciu do Warszawy puszczony będzie w obieg, aby zadośćuczynić potrzebom handlu detalicznego.

**PODROŻENIE PIWA.** Wskutek podniesienia podatku konsumcyjnego od piwa w wysokości 20%, browary podwyższyły ceny piwa o takiż procent. Wobec tego cena „bomby” piwa wynosić będzie w handlu detalicznym około 50 groszy, zaś porteru około 90 groszy.

**OBNIŻENIE CEN OBUWIA.** W ministerstwie przemysłu i handlu odbyła się konferencja w celu obniżenia cen obuwia. Przedstawiciel Ministerstwa domagał się 10-procentowej zniżki obecnego cennika, grożąc wpuszczeniem do Polski obuwia zagranicznego. Szewcy bronili się, iż drożyznę obuwia wywołuje drożyzna surowca i krótki dzień pracy. — W porozumieniu z Ministerstwem ma być sporządzony nowy cennik.

**ZANIECHANIE PROWADZENIA HANDLU PRZEZ KUPCÓW.** W okręgu lwowskiej Izby skarbowej wpłynęło 1600 doniesień kupców, prawie wyłącznie żydowskich o zaniechaniu prowadzenia handlu. Kupcy ci złożyli patenty z tem, że nie mają środków do zapłacenia wysokich podatków i opłacenia kosztów administracyjnych przedsiębiorstw.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Podczas dewaluacji marki kupcy całą gotówkę lokowali w towary, wyznaczając ceny według najwyższego kursu dolara. Obecnie ludzie kupują bardzo mało z powodu dro-

żyzny i braku pieniędzy. Nikt nie kupuje na zapas i woli trzymać w domu pieniądze, niż towar. W handlu panuje zastój, a kupujących brak.

**ZAMKNIĘCIE CEMENTOWNI.** Dnia 15 z. m. cementownia „Wiek” w Ogrodzieńcu pod Zawierciem wypowiedziała pracę wszystkim robotnikom. Powodem wypowiedzenia pracy jest brak zbytu i trudności uzyskania gotówki.

**WIELKA BURZA W ŁODZI I OKOLICY.** Z okolic Łodzi nadchodzą wiadomości o szkodach, spowodowanych burzą. Burza o promieniu kilkunastu kilometrów powaliła zboża i powyrwiała drzewa z korzeniami. W Rudzie Fabjanickiej piorun uderzył w stojący na przystani wóz tramwajowy, powodując wybicie szyb i spalanie motoru. Ofiar w ludziach nie było.

**FAALSZYWE BANKNOTY 10-MILJONOWE.** Około 10 ub. miesiąca pojawiły się w obiegu bilety 10 mil. mk., pochodzące z arkuszy, skradzionych w państw. Zakładach graficznych. Ponieważ arkusze te nie były numerowane, fałszerze zaopatrują banknoty numeracją, wykonaną ręcznie lub zapomocą numeratora automatycznego, czy stempla kauczkowego. Cyfry numeracji, zarówno kształtem jak i kolorem zasadniczo różnią się od numeracji na banknotach autentycznych. Numerację dorobiono kolorem ciemno-szarym, lub brudno-zielonym, względnie brudno-granatowym, podczas gdy numeracja na banknotach autentycznych jest koloru niebieskiego.

**ZAMACH NA POCIĄG PANCERNY.** W nocy z 24 na 25 z. m. pociąg pancerny „Danuta”, zdążający do Wilna natknął w pobliżu stacji Wilna na barykadę z kamieni i kłoców, położoną na torze. Jedynie dzięki przytomności umysłu maszynisty, pociąg uniknął katastrofy. Sprawców zamachu dotychczas nie zdołano wykryć. Śledztwo energiczne w toku.

**ORKAN NA WĘGRZECH.** W ostatnich dniach szalał w środkowych Węgrzech olbrzymi orkan. W miejscowości Bihar piorun zabił 30 osób, w 300 zaś domach zostały powyrwane dachy.

**BURZE WE FRANCJI.** Prawie całą Francję nawiedziły silne burze. W okolicy Paryża wiele domów poniszczonych skutkiem pożywania dachów. Połączenia telefoniczne i telegraficzne w wielu miejscach przerwane. Szczególnie ucierpiała część południowa. W okręgu Bordeaux (Bordo) grad wyniszczył miejscami zupełnie wszystkie zasiewy. Wiele domów spalonych od piorunów.

**W JEDNYM DNIU 5 UTONIEĆ.** Dnia 27 czerwca Wisła pochłonęła pod Krakowem pięć istnień ludzkich. I tak pierwszy wypadek zdarzył się powyżej „wyspy” (za klasztorem Norbertanek), około godziny 7 wieczorem, gdzie utonął nieznany z nazwiska saper. (Podobno został wyratowany przez łódź oddziału wioślarskiego). Drugi wypadek zdarzył się pod pałacem Lasockich, gdzie utonął student z 5-tej klasy gimnazjalnej Władysław Rozalek. Wszelka pomoc ze strony kolegów i pogotowia saperów okazała się bezskuteczna. Trzeci wypadek zdarzył się pod



Wawelem, gdzie utonął jakiś chłopiec (murarczyk), którego zwłoki podobno wydobyte. Czwarty wypadek zaszedł w Dąbiu, gdzie w obecności swej narzeczonej utonął wie Wiśle Stanisław Gargul, zajęty w fabryce Zieleniewskiego. Opowiadają jeszcze o jednym (5 wypadku utonięcia), który zaszedł powyżej klasztoru Nonbertanek.

**ZAMORDOWANIE POLICJANTA.** W połowie maja zamordowany został wie wsi Lysia Góra w powiecie Brzeskim, posterunkowy Policji Państwowej, Franciszek Jodłowski. Sprawcami mordu są dwaj bracia Władysław i Michał Batkowie, z których pierwszy widząc, jak Jodłowski aresztował jego brata, wystrzelił doń z karabinu, kładąc go trupem na miejscu. Bracia zbiegli obaj w okoliczne lasy, a tropieni przez policję zgłosili się w dniu 22-go czerwca do Krakowa i sami oddali się w ręce władzy.

**AUTOMOBIL ZAMIAST KARAWANU.** Ponieważ dotychczasowy sposób chowania umarłych, ubogich przez odprowadzenie zwłok karawanem miejskim z kostnicy szpitalnej na miejsce wiecznego spoczynku okazał się niepraktycznym, magistrat poznański uchwalił zakupić na ten cel specjalny automobil.

**PRZEJECHANY PRZEZ POCIĄG.** Pociąg zdążający onegdaj z Tarnowa ku Krakowowi przejechał tuż pod Bochnią, przechodzącego torem starszego człowieka, odcinając mu głowę i nogi od tułowia.

**SPRYTNY KOMUNISTA.** W Piotrogradzie zdarzył się niedawno następujący wypadek: Pewne komunistyczne małżeństwo, po wysłuchanej mowie bolszewickiego dygnitarza Zinowjewa, przyobiecowało sobie, że mający przyjsię na świat ich potomek będzie miał imię Zinowjew. O swojej decyzji natychmiast zawiadomili Zinowjewa, który zaszczycił ich „najwyższem“ podziękowaniem.

Lecz, jak na złość „towarzysz-żona“ urodziła bliźniaków! dwóch chłopców! Ciężkie zadanie! Słowa danego władzy, należy dotrzymać, a dwóch Zinowjewych w rodzinie, chyba za dużo? Dać jednemu noworodkowi Zinowjew — jakże nazwać wtedy drugiego, aby pierwszego nie obrazić? Wreszcie i towarzysz. Zinowjewowi może być nieprzyjemnie w towarzystwie jakiegoś tam Bucharina, Łarina lub Radka? On jeden, jak słońce na niebie!

Jednak towarzysz-mąż nie stracił fantazji. Przypomniat sobie, że właściwe nazwisko żyda Zinowjewa jest Apfelbaum, jednego więc chłopca nazwał Apfelem, drugiego Baumem — i tak w szczęśliwej rodzinie, z dwóch połówek, powstał cały Zinowjew!

Niewiadomo tylko, czy za spryt towarzysz Zinowjew nagroził małżeństwo orderem „Czerwonego sztandaru“, czy też wysłał na lotnisko za kratki.

#### NA FUNDUSZ PRASOWY NADEŚLALI:

Michał Tomkiewicz, Wiśnicz 10 gr., Antoni Mrozek, Żywiec 10 gr., Jakób Onak, Trzemeszna 11 gr., Jan Senderek, Grabie 11 gr., J. Kostka i E. Duźniak, Kozy 13 gr., Wincenty Micherda, Porąbka 14 gr.,

Błażej Zajac, Siedlecza 15 gr., Andrzej Lalicki, Łan-cut 15 gr., Jan Biernat, Rychwałd 19 gr., Michał Olejarski, Jodłówka 20 gr., Jan Guzik, Chorażyce 24 gr., Franciszek Michalski, Lęczówka 24 gr.;

Franciszek Freilich, Łąka 25 gr., Karol Dyrłaga, Węg. Górka 25 gr., S. A. 27 gr., St. Gorczany, Sieklówka 28 gr., Władysław Rusek, Kupienin 35 gr., Antoni Szpila, Czaniec 40 gr., Michał Konrad, Wola Węg. 40 gr., Józef Klimek, Grybów 40 gr., Józef Targosz, Porąbka 42 gr., Jan Mrzygłód, Targanice 44 gr., Ks. Franciszek Witeszczak, Sanok 45 gr., Jan Gunia, Bruśnik 45 gr., Dr. Franciszek Parylewicz, Muszyna 45 gr., Kazimierz Klejdysz, Krzeszowice 45 gr., Marcin Galek, Krawce 45 gr., Wojciech Fryc, Ryczów 46 gr., Wojciech Frej, Osiek 47 gr., Jan Serafin, Dziewin 48 gr., Józef Tajak, Strzeszyn 50 gr., Helena Szajerówna, Słocina 50 gr., Kazimierz Kłak, Wiązownica 50 gr., Stanisław Szuber, Bircza 50 gr., Jan Koczór, Kozy 50 gr., Tomasz Zontek, Kozy 50 gr., Jan Kaczmarczyk, Kozy 50 gr., Wojciech Kloc, Trzebowisko 50 gr., Władysław Sokołowski, Lubaczów 50 gr., Leon Koziołek, Kozy 55 gr., Władysław Gorczany, Sieklówka 55 gr., Ks. Wojciech Wanieli-sta, Bieliny 60 gr., Józef Kulig, Konina 60 gr., Jan Jurkowski, Maszków 60 gr., Wojciech Gardaś, Oczków 60 gr., Marcin Zontek, Bujaków 70 gr., Władysław Żak, Ochójno 70 gr., Sebastian Zych, Polanka Karol 80 gr., Józef Moś, Kozy 80 gr., Franciszek Zamorski, Sieklówka 83 gr., Teofil Prugar, Trześniów 85 gr., Ks. Franciszek Skraba, Łomna 90 gr., Władysław Grabski, Kurcew 94 gr.;

Józefa Suchoniówna, Kraków 1 zł., Marja Ilnicka, Kraków 1 zł., Marja Jasińska, Kraków 1 zł., Klaudjusz Hrabek, Kraków 1 zł., Józef Hajdukiewicz, Kraków 1 zł., Stanisława Reklewska, Kraków 1 zł., Aleksander Solecki, Kraków 1 zł., Antoni Wojciechowski, Kraków 1 zł., Józef Grzywa, Jawiszowice 1 zł., Jan Ciemiega, Dębno 1 zł., Józef Kurpiel, Tywonia 1 zł., Feliks Ziarko, Jaworzno 1 zł., Marcin Bajer, Wiśnio-wa 1 zł., Br. Leon Radoń, Lwów 1 zł., Franciszek Klimeczak, Kraków 1 zł. 14 gr., Józef Pomaski, War-szawa 1 zł. 20 gr., Ks. Stanisław Sudoł, Wiązownica 1 zł. 20 gr., Jakób Kurowski, Szczyrk 1 zł. 34 gr., Jan Mroczek, Kraków 1 zł. 34 gr., Paweł Karetta, Ochaby 1 zł. 34 gr., Jan Kubica, Poręba-Żegota 1 zł. 40 gr., Ks. Bolesław Teśniarz, Medenice 1 zł. 45 gr., Antoni Dusik, Bielany 1 zł. 53 gr., Inż. Jan Bochniak, Tarnobrzeg 1 zł. 60 gr., Adam Kloc, Dębica 1 zł. 60 gr., Józef Szaflarski, Kraków 1 zł. 80 gr., Ks. Jó-zef Kilian, St. Sącz 1 zł. 94 gr.;

Dr. Antoni Mikulski, Kraków 2 zł., Dr. Piotr Hra-byk, Kraków 2 zł., Ks. Jakób Fuk, Jasionka 2 zł., Ks. Franciszek Matwijkiewicz, Sanok 3 zł., Inż. Wła-dysław Bieniarz, Kraków 3 zł. 34 gr., Ks. Dr. Teofil Chciuk, Przemyśl 3 zł. 34 gr., Adam Zakrzowiecki, Kraków 3 zł. 34 gr., Dr. Zdzisław Próchnicki, Lwów 3 zł. 90 gr., Gabrjela Kieszkowska, Borowce 5 zł., Dr. Władysław Mech, Nowy Targ 5 zł., Henryk Zaporski, Miechów 10 zł., Hubert Linde, Warszawa 16 zł.